Nr. 196. Lwów — Środa dnia 28 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — w innych Państwach 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia, o zgubach, o zaleconych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Galicyjskich we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie: wiersz petitowy albo jego miejsce . 8 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Augustyna B. — Uśp. Bogarodzicy. Jutro: Ścięcie ś. Jana Ch. — Ob. P. rob. nier.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 43. Zachód „ „ 6 „ 4. Długość dnia godzin 13 min. 21. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Rozkład koalicyi węgierskiej.

Stał się wypadek, który sprawił na Węgrzech nadzwyczajne wrażenie. W Nagy-Karoly odbywały się uzupełniające wybory do sejmu. Postawiły swych kandydatów dwa stronnictwa, należące do rządowej koalicyi: kossuthowskie i ludowe. Nadżupan, sędzia, żandarmi agitowali za kandydatem kossuthowskim i w gorliwości przebrali miarę, dopuścili się jakichś nadużyć. Ludowcy się wzburzyli, zaczęli bójkę, zaatakowali komisyę wyborczą, sprowadzono więc dwie kompanie piechoty, szwadron huzarów i 60-ciu żandarmów. Nie obeszło się bez strzelania. Poległo podobno dziewięciu, rannych jest wielu, wyborcy ludowców rozbiegli się i tak większością 90-ciu głosów wyszedł z urny kossuthowiec.

Powstał oczywiście wrzask w całym kraju: kule wprowadzają do sejmu zwolenników ministra Kossutha! Czem oni lepsi od zwolenników ministra a latere hr. Aladara Zichego, wodza ludowców hr. Ferdynanda Zichego i drugiego ich wodza, a wice-marszałka sejmu p. Rakowszky'ego? Alboż nie należą do tej samej większości? Rozżaleni ludowcy postanowili wystąpić z koalicyi. Wprawdzie ich wodzowie starają się złagodzić rozdrażnienie, zapewniają więc, że minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy sumiennie zbada zajście w Nagy-Karoly i wyda sąd bezstronny, a dowodzą przytem, że teraz koniecznie trzeba utrzymać koalicyę, bo inaczej kossuthowcy, którzy sami jedni posiadają w sejmie dostateczną większość, jednostronnie opracują reformę wyborczą; ale jak dotąd, te perswazye nie pomagają, bo są zasadnicze różnice między stronnictwami koalicyi i starcia między niemi zawsze były, z początku małe, lecz potem coraz większe, aż wreszcie dużo się nagromadziło wzajemnych zarzutów.

Ludowcy, jako stronnictwo katolickie, mają w programie odwołanie ustaw bezwyznaniowych, wydanych przez obóz liberalny; dyssydenci liberalni pragną utrzymać te ustawy; kossuthowcy, jako radykaliści, marzą w cichości ducha o zupełnem oddzieleniu wszystkich wyznań od państwa. Te trzy stronnictwa podały sobie ręce dla przeprowadzenia znanych „postulatów narodowych“. To jest jedyny cement, który je spaja w koalicyę. Ale ten cement wietrzeje, ponieważ przyszedłszy do steru i nieco się uspokoiwszy, gabinet koalicyjny począł uznawać, że całkowite oddzielenie się od Austryi byłoby dla Węgier bardzo niekorzystne. Głośno wyznawali to zawsze rolnicy, a teraz coraz śmielej głoszą to samo rzemieślnicy i finansiści. Na punkcie postulatów narodowych dokonywa się więc zwrot, który czyni koalicyę zbyteczną. Jednak trzymałaby się ona własnym ciężarem i zyskami, jakie daje trwanie u steru wpływów, gdyby kossuthowcy, jako najliczniejsi w koalicyi, a tak liczni, że sami stanowią większość sejmową, nie lekceważyli kolegów w tej większości. Stanowiska nadżupanów i żupanów, sędziów, dyrektorów w ministeryach i na kolejach, syndykatury, słowem wszystkie zgoła stanowiska polityczne zabierają sobie, ale i posady administracyjne obsadzają wyłącznie swymi zwolennikami. To oczywiście nie podoba się ludowcom i dyssydentom liberalnym. Oprócz tego wszystkie sprawy państwowe, o ile one zależą tylko od sejmu, kossuthowcy rozstrzygają sami, nieraz nie pytając nawet o zdanie ludowców i dyssydentów.

Z tych tedy powodów już dawno zaczął się rozkład w koalicyi, długo jednak był on starannie ukrywany. Ale tego lata niektórzy ludowcy, jak prałat x. Molnar, i niektórzy dyssydenci poczęli otwarcie głosić, że trwanie w koalicyi jest tylko wysługiwaniem się szkodliwemu radykalizmowi bez nadziei na zapłatę. Wówczas kossuthowcy zaczęli wszędzie przy wyborach uzupełniających zwalczać kandydatury swych koalicyjnych kolegów. Tak doszło nareszcie do awantur w Nagy-Karoly. Od tej chwili rozkład koalicyi stał się już jawnym. Nawet zażegnany na razie, może być powstrzymany tylko na krótko.

Przed wyborami do dumy.

Niemal wszystkie rosyjskie dzienniki piszą, że ogół zupełnie zobojętniał dla wyborów, które do trzeciej z kolei dumy niebawem się zaczną. Jedni mówią: „Ależ, na miłość Boga, cóż to będzie za duma, kiedy rząd niemal palcem wskazuje, kogo wolno do niej wybrać!“ A inni powiadają: „Trzeba miesiąc czasu stracić na wydeptanie wszystkich urzędów, zanim się otrzyma świadectwo od policyi, że się ma prawo wyborcze“. Rzeczywiście, wedle ministeryalnego rozporządzenia z 3-ego czerwca r. b. starego stylu, trzeba najpierw otrzymać od urzędu podatkowego poświadczenie, że się ma w danym powiecie posiadłość ziemską, albo że się w mieście płaci podatek czynszowy; następnie trzeba w urzędzie powiatowym lub miejskim otrzymać poświadczenie, że się istotnie w danej miejscowości stale mieszka, wreszcie trzeba uzyskać od policyi potwierdzenie, że się właśnie należy do tej kuryi, w której się chce głosować. Bo § 61 ordynacyi wyborczej głosi, że nikt nie ma prawa głosować dwa razy, tymczasem zdarzyć się może, że ktoś głosowałby w kuryi miejskiej z tytułu opłacanego podatku czynszowego i w kuryi fabrycznej z tej racyi, że służy w przedsiębiorstwie, zatrudniającem stale więcej, niż 50 osób. Są też ogromne trudności przy udowodnieniu, że dane przedsiębiorstwo rzeczywiście zatrudnia stale najmniej pięćdziesiąt osób. Kiedy się nareszcie otrzyma wszystkie wymagane świadectwa, wówczas wolno wnieść podanie do komisyi wyborczej o legitymacyę. Komisya jeszcze raz roztrząsa, czy nie ma jakich przeszkód, a cyrkularz ministeryalny poleca jej z reguły nie przyznawać prawa wyborczego, jeżeli są jakiekolwiek wątpliwości. Komisya nie zawiadamia obywateli o znalezionych przeszkodach; o tem mogą się oni dowiedzieć w zarządzie miejskim lub powiatowym i rekurować, na co znowu potrzeba dużo czasu i wydeptywania progów w różnych urzędach. Kogo czynownictwo jest pewne, temu wszystko pójdzie gładko; kogo nie jest pewne, ten, posiadając niewątpliwe prawo wyborcze, otrzyma legitymacyę po wyborach. Ale to jeszcze nie wszystko.

Rząd zalegalizował tylko dwa stronnictwa: jedno — prawdziwych Rosyan, i drugie — październikowców. Tylko one mają prawo agitować jawnie, zwoływać zgromadzenia, wysyłać delegatów do rządowych komisyj wyborczych. Inne stronnictwa, jak kadetów, trudowików, różnych socyalistów, różnych narodowców, nie są zalegalizowane, więc żadnej publicznej agitacyi prowadzić im nie wolno, nie mogą też one kontrolować komisyj wyborczych. Rzecz tedy jasna, że owe komisye będą działały na korzyść tylko obu stronnictw zalegalizowanych. W ten sposób zrobiono wszystko możliwe, aby trzecia duma składała się wyłącznie z prawdziwych Rosyan i październikowców.

Pomimo tego, nie ma jednak pewności, że tak się stanie. Przedewszystkiem, wyborcy rosyjscy postępują z rządem tak samo podstępnie, jak rząd z nimi. Udają więc prawdziwych Rosyan, lub październikowców, gotowi są dać się ukrzyżować za rząd, za czynowników, a gdy otrzymają legitymacyę, będą głosowali na jakiegoś kadeta, trudowika lub socyalistę. Tak było podczas poprzednich wyborów, tak samo może być teraz, chociaż bardzo przesiano zastęp wyborców. W 67-miu miastach, wybierających własnych posłów, było dotąd 308.000 wyborców, a teraz zostało tylko 105.000; w kuryi chłopskiej zredukowano liczbę wyborców drugiego stopnia (mówiąc po niemiecku, walmanów) z 87-miu tysięcy na 21.000. Najmniejsza redukcya jest w kuryi wielkiej własności ziemskiej, bo np. w gubernii kijowskiej było takich wyborców 1093, a zostało 800, co władze tłómaczą tem, że w ciągu roku 293-ech ziemian rozparcelowało swe posiadłości lub sprzedało je bankowi włościańskiemu. Najbardziej jednak zredukowano liczbę wyborców w dużych miastach. W Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odesie odcięto 56%; w Pskowie było wyborców 4.014-tu, a zostawiono 1.084; w Kursku i Charkowie pozostało ich tylko 20%. Mniejwięcej tak zrobiono we wszystkich miastach rosyjskich, a w nierosyjskich postąpiono różnie, stosownie do miejscowych okoliczności, inaczej w Warszawie, inaczej w Tyflisie, a znowu inaczej w Rydze.

Zatem szanse prawdziwych Rosyan i październikowców są ogromne, ale te dwa pokrewne stronnictwa, które do niedawna schlebiały sobie, teraz tak się poróżniły, że po prostu idą na noże. Pozornie kłócą się one ze sobą o jakieś niby zasady, bo październikowcy utrzymują, że ukaz z 30 października 1905 roku nadał konstytucyę, a prawdziwi Rosyanie dowodzą, że nie było i nie ma żadnej konstytucyi, jest tylko ukaz o reformach, do których obmyślenia car kazał powołać doradzców z narodu; październikowcy uznają równouprawnienie, a prawdziwi Rosyanie nie przyznają równouprawnienia tak zwanym obcoplemieńcom. Ale to są teorye; w praktyce niczem się te stronnictwa nie różnią, a kłócą się ze sobą w gruncie rzeczy o rozdział mandatów. W ostatnich czasach car osobiście bardzo się zbliżył do prawdziwych Rosyan. Stale koresponduje z ich wodzem Dubrowinem; pisuje doń sam, albo przez przybocznego adjutanta Orłowa; z własnej kieszeni dał im pieniądze na wybory. To wszystko wbiło ich w taką dumę, że chcą zagarnąć wszystkie mandaty. Ta waśń jest ciekawa z jednego względu.

Oto, październikowcy — to niemal wyłącznie szlachta rosyjska, właściciele obszarów dworskich. Przed trzema laty oni pierwsi mieli odwagę żądać od cara konstytucyi. Potem, w skutek rewolucyi socyalistycznej, bandyckiej, jęli się cofać, aż w końcu przystali na lękliwy, pełny dwuznaczników dyplom październikowy. Dopóki trwała rewolucya, car i rząd mieli ich za swych ludzi. Często wówczas donoszono, że ich wodzowie Guczkow, Stachowicz i Heyden zostaną ministrami. Ale skończyła się rewolucya i car z rządem odwrócili się od październikowców, natomiast promieniami swych łask jęli obdarzać prawdziwych Rosyan, którzy są demokracyą rosyjską, usposobioną szowinistycznie i wstecznie. Każdy despotyzm biurokratyczny najchętniej się opiera na szarym, bezimiennym tłumie, bo łatwo nim kierować. Czynownictwo tem chętniej oparło się na prawdziwych Rosyanach, że na żer ich namiętnościom może rzucić nie ochłapy ze swego stołu, ale Polaków, żydów, Ormian i wreszcie inteligencyę.

Tak więc przyszło do waśni październikowców z prawdziwymi Rosyanami. Skutek jej jest ten, że już i październikowcy nie są zadowoleni z przyszłej dumy, i oni nawet nie wierzą, aby ona mogła podźwignąć Rosyę i odnowić ją.

Zaczęli tedy propagować myśl, aby powstał „sobór ziemski“ — instytucya złożona z delegatów od „ziemstw“, t. j. od samorządnych rad gubernialnych — i żeby ten sobór określił prawa rządu i dumy, władzy wykonawczej i władzy prawodawczej, oraz ażeby ułożył statut wyborczy. Lecz dziś są to już tylko pobożne życzenia, którym biurokracya się przysłuchuje z drwiącym uśmiechem.

Dążności wolnościowe dostały od rewolucyi socyalistycznej po łbie na jakie lat dwadzieścia.

Korespondencye.

Wiedeń, 26. sierpnia.

(*Ospa w Wiedniu. — Powrót dra Luegera. — Schwytanie fałszerza pieniędzy*).

(y). Wciąż nowe wypadki zasłabnięcia na ospę dochodzą do wiadomości władz, a nawet w centrum miasta, w śródmieściu, zdarzył się już jeden wypadek. Fizykat miejski udał się do redakcyi dzienników z prośbą, aby ogłaszały nazwiska osób, które zachorowały na ospę, tudzież takich, które z powodu styczności z chorymi poddano pod obserwacyę lekarską, bo takie ogłaszanie nazwisk będzie najskuteczniejszem ostrzeżeniem, by znajomi chorych lub izolowanych nie odwiedzali ich i nie narażali się przezto na niebezpieczeństwo zarażenia. Namiestnictwo uchwaliło ustanowić osobnych lekarzy epidemicznych w tych dzielnicach, w których grasuje ospa i wyznaczyło dla nich honoraryum od 600 do 900 koron miesięcznie. Rozbierana jest także myśl ogłoszenia Wiednia, jako okręgu zapowietrzonego, gdyż w takim razie organy sanitarne i lekarze mieliby znacznie ułatwioną działalność w zwalczaniu epidemii, bo w razie potrzeby mogliby uciec się do pomocy sądów. W razie bowiem ogłoszenia jakiegoś okręgu za zapowietrzony karane bywa sądownie każde zatajenie choroby, każde sprzeciwienie się desinfekcyi mieszkania itp. Z drugiej jednak strony podnoszą w sferach decydujących, że ogłoszenie Wiednia, jako okręgu zapowietrzonego, mogłoby zmniejszyć ruch przyjezdnych i dotkliwe szkody wyrządzić właścicielom hoteli, kupcom, restauratorom, kawiarniom itp. Na szczęście dotychczasowy przebieg epidemii nie jest bardzo złośliwy, a wypadków śmierci na ospę było do tej pory wszystkiego trzy. W prowizorycznym szpitalu przy Krottenbachstrasse Nr. 76, urządzono stacyę izolacyjną, w której osoby, mające bezpośrednią styczność z chorymi na ospę, odbywają kilkudniową kwarantanę. Nie jest ona jednak zbyt uciążliwa, bo jak donosi jedno z pism — osoby odbywające tę kwarantanę bez przeszkody opuszczają budynek szpitalny i idą do grajzlerni robić zakupy lub do najbliższej piwiarni na kufelek.

Burmistrz dr. Lueger powrócił wczoraj z Brixen, gdzie przez cały miesiąc odbywał kuracyę w tamtejszym zakładzie hydropatycznym dra Guggenberga. Niestety, nie przyniosła ona pożądanego skutku, nietylko bowiem nie widać u chorego żadnego polepszenia, lecz przeciwnie, wszyscy, którzy go widzieli wczoraj na dworcu kolei Południowej skonstatowali, że wygląda on dziś znacznie gorzej niż przed miesiącem, gdy wyjeżdżał do Brixen. Kierownik tamtejszego zakładu wodoleczniczego dr. Guggenberg, radził drowi Luegerowi, aby przynajmniej przez pół roku usunął się od wszelkiego zajęcia i robił w jego zakładzie procedery hydropatyczne, a w takim razie z pewnością przyjdzie do zdrowia. Na to odpowiedział dr. Lueger: „A dasz mi pan gwarancyę na piśmie, że po upływie tego pół roku będę zdrów zupełnie“, gdy zaś lekarz dał wymijającą odpowiedź — rzekł Lueger uśmiechając się ironicznie: „W takim razie wolę umrzeć, niż być przez pół roku całkiem bezczynnym“. Pomimo, że czas przyjazdu dra Luegera trzymano w tajemnicy, by oszczędzić mu nużących powitań, zebrało się na dworcu kilkuset jego znajomych i przyjaciół, a nie brakło też zwykłych okrzyków „Hoch Lueger!“. Chory przyjmował je wszakże obojętnie i podpierany z obu stron przeszedł z trudem przez peron, a nie czując się widocznie na siłach zejść ze schodów, windą spuścił się do hali i wsiadł do fiakra. Obecnie zamierza dr. Lueger, wypocząwszy po trudach dalekiej podróży z Brixen, udać się na jaki tydzień do Neubruck w Austryi Dolnej, około połowy września zaś zamierza objąć agendy burmistrzowskie. Pomimo tak nadwątlonego zdrowia chce on osobiście przewodniczyć Radzie miejskiej w jej ponownem zebraniu się w połowie września, pragnieniem jego zwłaszcza jest uporządkować jak najprędzej sprawę najnowszego nabytku gminnego, tj. posiadłości Kobenzl, tudzież budowy nowego mostu na Dunaju, celem ułatwienia komunikacyi z Floridsdorfem. Co do Kobenzla, zamierza dr. Lueger przedstawić Radzie miejskiej wniosek, wybudowania tam przez gminę wspaniałego hotelu.

Policya wiedeńska znów poszczycić się może ogromnym sukcesem. Oto udało się jej przychwycić fałszerza monet, który od lat dziesięciu puszczał w obieg fałszywe guldeny, pięciokoronówki i korony. Ministerstwo finansów jeszcze w roku 1903 wyznaczyło premię 1.000 koron za wykrycie fałszerza, lecz był on tak ostrożnym, że w żaden sposób nie można go było przychwycić. Tymczasem jednak policya ani na chwilę nie spuszczała tej sprawy z oka i przez dziesięć lat prowadziła troskliwe dochodzenia, aż dopiero teraz uwieńczone zostały one pomyślnym skutkiem. Mianowicie z miejscowości Retz doniesiono, iż kowala tamtejszego Platzera przychwycono, jak chciał wydać fałszywą pięciokoronówkę. Bezzwłocznie udał się jeden z urzędników policyjnych z Wiednia do Retz i wziąwszy na indagacyę Pletzera dowiedział się, że Pletzer ukradł kilka pięciokoronówek pewnemu nieznanemu rowerzyście, który w stanie kompletnie pijanym przed kilku dniami zajechał na jego podwórze, tam przewrócił się i zasnął. Wedle rysopisu tego rowerzysty, tudzież ze szczegółu, że rower, na którym on jechał, miał odłamaną latarkę, wyszukali go ajenci policyjni w Wiedniu w 14 dzielnicy w domu przy Suessgasse Nr. 7. Jestto sklepikarz Józef Dohnal, Czech z Morawy, utrzymujący w tym domu sklepik z jarzynami. W nocy w czasie między 12 a 2-gą zajmował się on fabrykacyą fałszywych pieniędzy, a odlewał je z metalu Britania z domieszką srebra. Sam przyznał się do tego, że puścił w obieg tych falsyfikatów przynajmniej za 60.000 koron.

Z życia sułtana marokkańskiego.

II.

W odległości czterech kilometrów od Fezu, nowej rezydencyi sułtana, położone są ogrody dworskie, zwane Dar-Dbibar. Jednego razu poddano sułtanowi myśl, aby połączył Dar-Dbibar z dworcem za pomocą kolei żelaznej. Właśnie wtedy uprzykrzył się już sułtanowi sport automobilowy, jak wszystkie zabawki, powymyślane dlań przez Europejczyków, więc projekt założenia kolejki przypadł mu do gustu. Ktoby jednak sądził, że kolej, łącząca pałace w Fezie z ogrodami w Dar-Dbibarze, stała się zawiązkiem marokkańskiej sieci kolejowej, niejako pierwszym promykiem europejskiej cywilizacyi, mającej przeobrazić starodawny ustrój państwa muzułmańskiego, ten bardzoby się pomylił. Sułtan pojął projekt kolejowy jako zabawkę dla siebie i dla dam haremowych. Wysłano natychmiast kuryerów do Tangeru, aby stamtąd telegraficznie przesłali fabryce Schneidra w Creuzot (we Francyi) obstalunek materyału kolejowego systemu Decauville, jakoto: lokomotywę, wagony, szyny i t. d. Ale równocześnie dał sułtan rozkaz, aby gościniec do Dar-Dbibar, przeznaczony na tor kolejowy, po obydwóch stronach otoczono wysokim murem. Wszakże oczy poddanych nie były godne oglądać oblicza dam z haremu sułtana.

Zanim obstalowany materyał nadszedł, upłynęło kilka miesięcy. Z Tangeru do Fezu nie ma bitego gościńca, więc gdy nareszcie po upływie kilku miesięcy nadszedł obstalowany materyał kolejowy do Tangeru, powstał niemały kłopot, jak go przetransportować do Fezu. Aparat fotograficzny, rower, od biedy automobil lub szyny można rozebrać i w pojedyńczych pakach transportować na mułach. Ale z lokomotywą i wagonami kolejowymi sprawa trudniejsza. Rozebrano je wprawdzie i ulokowano ich części na wózkach, ale do ciągnienia tych wózków po marokkańskich bezdrożach trzeba było niekiedy aż po 60 mułów zaprzęgnąć. Więc też najpierw nadeszły do Fezu szyny. Niecierpliwy sułtan naglił naprożno. Już szyny ułożono na długości dwóch kilometrów, nawet kilka lżejszych wagonów zdołano przywieźć i złożyć; nadeszły części składowe lokomotywy; ba, już złożono lokomotywę, tylko ciężkie koła lokomotywy, złożone pojedyńczo na wózkach, ugrzęzły gdzieś podczas transportu i nie można było skontrolować, gdzie się podziały. Bez kół od lokomotywy wszystko na nic się nie zdało. Zniecierpliwiony długiem czekaniem, sułtan kazał

---

70)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

Kto jednak najmniej ze wszystkich, a właściwie wcale nie spał tej nocy, to margrabia Jakób di Vharé. Owo „tak“ Lalli żywem czuł we krwi i to go niepokoiło i usnąć nie dawało. Odczuwał znowu pomieszanie i wzruszenie pierwszej miłości. Lalla potrafiła go silnie do siebie przywiązać; ale jego charakter nie mógł długo wytrzymać tej gimnastyki platonicznej, a zmysłowość tem silniej występowała, że długo powstrzymywaną i poskramianą była.

Przez całą noc spać nie mógł; dopiero o świcie zdrzemnął się trochę. Wstał późno, z podbitemi oczami, z zawrotem głowy, z wielkiem pożądaniem i wielkim przestrachem.

Przecież tak drogą mu była ta kobiecina, tak zakochana, tak inteligentna i bystra, a jednocześnie taka naiwna! Kochał po raz ostatni, a przynajmniej była to jego ostatnia namiętność. Zastanawiając się nad tem wszystkiem, zaczął się obawiać, by nieostrożnością nieskompromitował całej tej swojej wielkiej szczęśliwości; potem myślał o swoich kłopotach finansowych... o dniu, już bliskim, kiedy niemogąc już dalej z nich wybrnąć, będzie zmuszonym spłacić dłużników wystrzałem z rewolweru. Umrzeć?... A Lalla?... Lalla znalazłaby innego kochanka!... Wtedy, tak jak student, zagłębił się w myśli, by razem oboje zginąć mogli, ale prędko zaśmiał się z tego Wertherowskiego pomysłu. Lalla była taka młoda.... Wkrótce i tak byłaby go dla innego porzuciła. Spojrzał w zwierciadło i pocieszył się; niebezpieczeństwo nie zdawało mu się wielkiem!... Vharé był jednym z tych szczęśliwych wyjątków, które nie starzeją się nigdy, albo które, starzejąc się nawet, ze swoją siwą, wyrazistą głową, zawracają główki romantycznych dziewcząt. Mógł więc powiedzieć, że jest jeszcze naprawdę w kwiecie wieku. Był więcej jak pięknym mężczyzną: był pięknym typem. Cóż znaczy grunt istoty, jeżeli na pozór był sympatycznym, pociągającym, a w całej swojej osobie łączył zalety i wady poety, wielkiego pana, dyplomaty i... urwisza.

Gdy tylko się ubrał, poszedł zaraz do kawiarni na śniadanie; potem zapalił cygaro, i błąkając się bez celu z myślą o Lalli, której obraz oczy duszy jego pieścił, czekał drugiej godziny. Kiedy przestąpił próg pałacu della Valle, był jeszcze bledszym niż zwykle i serce mu silnie biło.

— Czy hrabina jest w domu?

— Tak jest, panie hrabio.

Rozkaz był odpowiednio wydany; portyer zadzwonił, nie pytając nawet służby, czy pani hrabina przyjmuje. Wszystkiem tem Jakób niezmiernie, prawie dziecinnie się ucieszył! Ale radość śmiertelników... jest tylko przemijającym dymem.

Na dziedzińcu stał margrabia di Toscolano — w butach stajennych, w kurtce aksamitnej, i ze zwykłą spicrutą w ręku; z masztalerzem hrabiego della Valle oglądał gniade źrebię, które chłopak stajenny po dziedzińcu przeprowadzał.

Vharé miał nadzieję, że mu się uda przejść niepostrzeżenie, ale dzwonek zwrócił uwagę margrabiego Toscolana.

— O! drogi, kochany, nasz piękny margrabia!

— Dziękuję, dziękuję! — i Vhare chciał przejść mimo, nie zatrzymując się.

— Idziesz na górę, do Lalli?

— Właśnie chcę pójść na chwilę do hrabiny.

— Poczekaj, pójdę z tobą.

Jakób, przeklinając go w duszy, musiał się przecież pohamować i czekać na niego, a tymczasem razem piękne źrebię oglądali. Toscolano coś tajemniczo do masztalerza powiedział, potem, obdarowawszy chłopaka stajennego cygarem, które sam w ustach trzymał, wziął Jakóba pod ramię, tupiąc i suwając nogami, aby podeszwy ze żwiru oczyścić.

— Ale wybacz — zapytał Vhare znudzony — ty robisz wizyty paniom.... w tej toalecie?

— Oczywiście!... Albo niech mnie biorą jakim jestem, albo niech mnie nie biorą wcale! Piękne zwierzę, nieprawda? Jeżeli nie będzie jakiego wypadku, będzie z tego koń znakomity i długo trzeba będzie szukać, zanim się podobny znajdzie! Wiesz, co mi to źrebię przypomina? Karego konia, którego miał twój ojciec: kupił go, wmięszałem się do tego interesu, kupił go od adjutanta jenerała Radetzkiego, a potem go sprzedał, zyskawszy na tem pięćset cwancygierów, wujowi braci Lastafarda, panu Mikołajowi.... wiesz... temu, który mieszkał w Sant' Antonio i który przez oszczędność, jadał potrawki z kotów.

Tak rozmawiając, weszli na schody. W przedpokoju nie było nikogo; nowy powód, dla którego Jakób przeklinał znowu spotkanie Toscolana. Przechodząc przez wielkie salony, spotkali Lallę, która ze swego saloniku wychodziła. Była zdziwioną, że nikogo w przedpokoju nie było, uśmiechała się jednak: odgadła łatwo po skrzywionej twarzy Jakóba, jak go złościło to spotkanie, tak bardzo nie w porę przychodzące.

Lalla wróciła do saloniku; obaj panowie weszli za nią. Mówiono o tem i o owem, o Jerzym, który na wieś pojechał, o gniadem źrebięciu, o wieczorze u prefekta. Toscolano chwalił się, iż noga jego tam nie postała, pomimo, iż zaproszenie dostał. Ten pan tańcował u wszystkich gubernatorów, którzy za panowania Austryi po sobie następowali, ale o prefektach z „lewicy“ słyszeć nie chciał, dlatego, że „wszyscy z lewicy“ — mówił — byli zamaskowanymi nieprzyjaciółmi Włoch i Monarchii. Jakób z początku wyciągał go śmiało na to gadanie, aby pokazać Lalli swój dowcip i to, że potrafi *faire bonne mine à mauvais jeu*, ale później, zdając się, że tamten ani myślał iść sobie, powoli nadąsał się i milczał.

— Idziesz, czy zostajesz? — w końcu zapytał go Toscolano po chwili milczenia.

— Zostałbym, jeżeli hrabina pozwoli.

— Zostańże, odejdź!... — mówiąc Toscolano rzucił oczy do hrabiny, która wygodniej wyciągnęła się na fotelu. Lalla bawiła się, widząc, że Jakób siedzi jak na szpilkach. W głębi serca czuła pewien niepokój, [illegible] cieszyła się [illegible] z Vharém.

Toscolano wypytywał, które panie na balu były najładniej ubrane, a Lalla z wielką wesołością opisała toalety wszystkich, on aż płakał ze śmiechu. Potem Toscolano znowu popatrzył na zegarek, i zakładając jedną nogę na drugą i wybijając takt palcami, zaczął nucić aryę sprzysiężonych z „Madame Angot“.

— Muszę odejść! Muszę odejść! — i nie ruszał się zmiejsca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pewnego dnia przyprządz konie do jednego wagonu i przewieźć się po torze kolejowym. W ten sposób zaspokoił swą ciekawość i na tem skończyła się cywilizacyjna praca, zainicyowana budową pierwszej kolei w Marokko. Koła do lokomotyw do dziś dnia się nie znalazły, wagony rozebrano i wrzucono do rupieci, a szyny, ułożone na długości dwóch kilometrów, dawno już przysypał piasek pustyni. Pozostał tylko gniew mieszkańców Fezu na mury, otaczające i zamykające gościniec; i pozostał do zapłacenia rachunek firmy Schneidra, wynoszący kilkaset tysięcy franków, który kasa sułtańska oczywiście musiała wyrównać wraz z pretensyami rozmaitych pośredników. Kto zaś zna system bakszyszowy („bakszysz“ oznacza łapówkę), ten pojmie, do jakich kolosalnych sum urosły koszta owej zabawki z koleją.

Podobnie stało się z małym parowcem, który sułtan kazał sprowadzić do Marakeszu, aby na nim jeździć po jeziorku, znajdującem się w ogrodach rezydencyi. Już w kilka miesięcy po nadejściu przesyłki yacht stał się nieużytecznym i podobno do dziś dnia leży tam gdzieś jako łom. Marokkańczycy mają szczególniejsze upodobanie do wszelkiego rodzaju ogni sztucznych. Wobec tego łatwo było zawsze skłonić sułtana do sprowadzania rakiet, bomb i t. p. fajerwerków. Całymi tygodniami wysiadywał wieczorem na murach, okalających rezydencyę i w towarzystwie dam haremowych przyglądał się efektom sztucznych ogni, a ludność stolicy do późnej nocy spacerowała w pobliżu dworu sułtańskiego i rozkoszowała się widokiem sułtańskiej „fantazyi“. Za dnia puszczano balony w powietrze. Sprowadzono ich ogromną ilość, ale zapas nie na długo wystarczył; zanim zaś nadszedł drugi transport, kaprysy sułtana skierowały się na inne pole, np. telegraf, telefon, nawet telegraf bez drutu. Tysiące wyrzucono znowu na rozmaite aparaty, dynamo-maszyny i przewody elektryczne, a kasa sułtańska płaciła zawsze cztery i pięć razy tyle, co wynosiła rzeczywista cena sprowadzanych artykułów. Sułtan kazał sobie dokładnie każdy aparat objaśnić i zachwycał się niezmiernie zjawiskami elektrycznemi. Jego dom mieszkalny w Marakeszu oświetlono elektrycznie. Najtrudniej było mu wytłómaczyć zjawisko elektrycznego prądu. Jeden z europejskich inżynierów wpadł na koncept powiedzieć mu, że przewód elektryczny nie jest jednolitym drutem, tylko, że to są cieniutkie rureczki, przez które płynie specyalny fluid, wytwarzany w dynamo-maszynie. To wytłumaczenie było dla sułtana zrozumiałe.

Pewnego dnia spostrzegł w jednym z budynków rezydencyi mnóstwo pak nieotworzonych wcale, a nagromadzonych tam jeszcze za panowania jego ojca. Nikt nie wiedział, czy to były dary dla sułtana, czy też jakieś podarunki, obstalowane przez sułtana dla innych. Abdul-Azis kazał skrzynie znieść na wielki plac od gry i rozpakować. Zawierały kosztowne meble, serwisy, zegary, porcelany, słowem urządzenie do pałacu. Kilkudziesięciu niewolników przez cały dzień pracowało nad wypakowywaniem. Wieczorem zwołał sułtan Europejczyków i pozwolił im sobie wybrać, co się komu żywnie podobało, a resztę kazał sprzedać w drodze licytacyi. Niewiadomo, kto i za jaką cenę kupił resztę, ale to pewna, że do kasy sułtańskiej mało co z tego wpłynęło.

Oprócz na zabawki roztrwaniają się dochody sułtana na przeróżne budowle i przebudowy, zakładanie ogrodów, wodotrysków itp. Dla zrozumienia stosunków trzeba jeszcze nadmienić, że sułtan marokkański nie posiada w całem swem państwie pałacu w europejskich pojęciach. Kiedy taki bej Tunisu lub Algieru posiadali obwarowane zamki — zamienione, co prawda, przez Francuzów na koszary wojskowe, to w Fezie i Marakeszu niema żadnej a żadnej monumentalnej budowli. Rezydencya sułtana podobna jest do maurytańskiej wioski, składającej się z kilkudziesięciu prostych domków, między którymi rozciągają się ogrody i place na przestrzeni kilku hektarów. Budynki z pięknemi arkadami, o ścianach i posadzkach mozajkowych, między nimi kioski, fontanny, meczety, szopy, stajnie, magazyny, mieszkania niewolników i eunuchów, wszystko bezładnie pomięszane, a odróżnia się od reszty miasta tylko tem, że dokoła całej rezydencyi wiodą olbrzymie warowne mury. Nawet sułtan nie posiada jakiegoś stałego mieszkania i przebywa raz w tym, inny raz w innym domu. Jeden dom się burzy, na jego miejsce stawia się drugi, tam gdzie stał dom, za kilka dni urządzają ogród; naodwrót najpiękniejsze drzewa jakiegoś ogrodu ścina się dla kaprysu sułtana i na ich miejscu stawia się jakąś budę, albo się urządza plac do zabawy. Gdy zajdzie potrzeba jakiejś instalacyi lub reparacyi w budynku, zamieszkiwanym przez sułtana i jego faworytki, to sułtan przeprowadza się bez najmniejszych zachodów do innego budynku. Wystawnych sal, jakie Europejczyk przywykł widzieć w rezydencyach monarszych, sali tronowej, albo choćby tylko tronu — niema w rezydencyi sułtana marokkańskiego wcale. Przyjęcia obcych posłów odbywają się w wielkim dziedzińcu, zwanym mesznar. Za mesznarem rozciągają się na ogromnej przestrzeni ogrody bez cienia, których urządzenie pochłonęło kolosalne sumy pieniężne.

Jaka zaś chaotyczna panowała przytem gospodarka, to niechaj za przykład posłużą następujące fakta. Kaid Macleau poradził sprowadzić z Londynu architektę, specyalistę do urządzania ogrodów. Poprzerzynano w pięknych geometrycznych liniach aleje i ścieżki, wymierzono gazony i place do gry; duże drzewa (rzadkość w Marokku) padły ofiarą cyrkla londyńskiego inżyniera, a drogi i ścieżki zaczęto wyścielać pstrą mozajką. Jakiś marokkański żydek podał myśl użyć do wysłania alei zamiast mozajki — muszli morskich. Projekt podobał się sułtanowi. Więc porzucono sprowadzony już, drogi materyał na mozajkę, a za ogromne sumy pieniężne obstalowano w Safi (na wybrzeżu marokkańskiem) zapas kosztownych muszli. Gdy ich ładunek nadszedł, powyrywano kosztowny bruk mozajkowy i czterech Hiszpanów zatrudniono układaniem muszli w miejsce mozajki. Już ogród „muszlowy“ — tak zwano tę część ogrodu — był na ukończeniu, gdy wypadło przyjąć posła któregoś z wielkich mocarstw europejskich. Jeden z dworzan poradził tedy sułtanowi wybudować wspaniałą salę przyjęć. Abdul Azis zachwycił się projektem i pod budowę przeznaczył dopiero co z takim ogromnym nakładem kosztów urządzony ogród muszlowy. Przeszło 300.000 franków wydano już na ten ogród; teraz zniszczono wszystko napowrót i rozpoczęto budowę sali ambasadorskiej.

O gospodarce budowlanej opowiada wzmiankowany w poprzednim numerze p. Veyre tak: Któryś z intendantów dworskich, chcąc się obłowić na prowizyach od dostawców, poddaje sułtanowi jakiś projekt. Natychmiast robi się kosztowne obstalunki z Europy i z wielką gorliwością rozpoczyna się budowę. Dopóki sułtan interesuje się projektem, budowa postępuje rażnym krokiem. Materyały gromadzi się, kasa dworska płaci i płaci; tymczasem znajdzie się inny chytry dworzanin, który wymyśli coś nowego. Interes sułtana zwraca się natychmiast na nowy projekt, a stary idzie w niepamięć. Wtedy budowa pierwszego powolnieje, w końcu ustaje zupełnie, a nagromadzony kosztowny materyał sprzątają dworacy. Czasem sprzedają go w drodze licytacyi, czasem otrzymuje go w darze jakiś faworyt; w żadnym jednak wypadku do kasy dworskiej nic za niego nie wpływa. Wielki skarbnik sułtana bierze tylko 10 procent prowizyi od dostawionych materyałów. Jego brat, Radżi-Osnar, faworyt sułtana, a zatem człowiek wielkiego wpływu, zadowala się prowizyą 50-procentową, czyli pół na pół. Prawdziwą kopalnią złota dla intendantów jest armia sułtańska. Wprawdzie w europejskich pojęciach jest to raczej gwardya przyboczna, aniżeli armia rozległego państwa, ale koszta jej utrzymania mimo to są kolosalne. Oto na przykład figuruje na papierze 40.000 koni. Pan Veyre zaręcza, że nie ma ich ani nawet całych 3.000 Tak samo dzieje się z uzbrojeniem, amunicyą, prowiantami itd.

Winy tych fatalnych stosunków nie można oczywiście składać na sułtana. Od młodości przyzwyczajono go nie liczyć się z wartością pieniędzy, oszukiwano go na każdym kroku, podsycano jego wrodzone namiętności, trzymano go zdala od spraw państwowych, więc też teraz sprawy państwowe rosną ponad jego głowę. On nie posiada ani sprytu, ani siły duchowej, aby tę Augiaszową stajnię oczyścić. Ale miotły mocarstw europejskich wymiotą z czasem wszystko, że zaś umieją dobrze zamiatać, to udowodniono w Egipcie, Tunisie, Algierze i gdzieindziej.

List do Redakcyi.

(Szkoły prywatne.)

Powszechnie już stwierdzono nietylko u nas, że teraźniejsza wadliwa szkoła rządowa zagrażać poczyna rozwojowi nowych generacyj. Wśród mnóstwa niedomagań szkoły rządowej nie umiemy niestety odnaleźć źródła złego, odświeżyć i oczyścić jej z wad, natomiast trujemy pokolenie po pokoleniu, każąc młodzieży pić z zapuszczonej, zatęchłej krynicy, skleconej przez wieki średnie dla ówczesnych ludzi i ówczesnych stosunków.

Dzisiejsza szkoła nie spełnia, ani spełniać nie może, gdyby nawet chciała, zadań wychowawczych. Będąc monopolem rządowym, już przez to samo podcina sobie skrzydła. Do jej przybytków wkradł się biurokratyzm. Nauczyciel stał się urzędnikiem i każdy swobodniejszy pęd jego duszy, wszelkie próby innowacyi w duchu własnych wyobrażeń, łamie w samym zarodku regulamin, ustawa, rozporządzenie; państwo będzie w końcu musiało oświadczyć, że nie może podołać zapotrzebowaniu publiczności, trudno bowiem wyobrazić sobie, by w nieskończoność wzrastać miała liczba zakładów szkolnych i personal nauczycielski. Jedynem wyjściem z tej niezmiernie trudnej sytuacyi jest szkoła prywatna.

Zakłady prywatne będą mogły nierównie łatwiej sprostać zadaniu wychowawczemu, aniżeli państwo. Zakłady te nigdy nie będą walczyły z nadmiarem frekwencyi, pod jakim uginają się szkoły publiczne. W nich trzyma się uczniów na uwięzi postrachem, grożą katalogu i dziennika; skutki jednak ostateczne tej popularnej metody niesłychanie smutne: młodzież uważa szkołę za zakład karny, naukę zaś za ciężki dopust Boży, przeciwko któremu też broni się, jak może. Nauczyciel z najlepszemi intencyami opuszcza ręce i skrępowany instrukcyami, topi swój zapał w biurokratycznym szablonie. Szkoła prywatna będzie jeno miała tę wyższość nad rządową, że zaprowadzi u siebie warsztaty rękodzielnicze i więcej niż szkoła rządowa poświęcać będzie czasu rysunkom. A to nie bagatela. Rysunki, jak wiadomo, nadają się do wyrobienia w młodzieży zmysłu porządku, czystości i skrupulatności w wykonaniu przedmiotów, stanowią bogate źródło szlachetnej rozrywki dla człowieka wykształconego, przynoszą liczne korzyści ludziom ścisłej nauki i są połową każdego rzemiosła.

Praca ręczna ma doniosłe znaczenie wychowawcze: wzmacnia siły ciała, kształci umysł, uwagę, cierpliwość, zmysł matematyczny, szczególnie geometryczny, daje odpoczynek głowie i wprowadza do duszy zadowolenie i uciechę z własnej czynności. Praca oddala od nas trzy największe nieszczęścia: nudy, głód i zbrodnię. Wszystkie inne nauki w większych lub mniejszych rozmiarach udzielane przydać się mogą jednostkom, te tu wymienione potrzebne są wszystkim bez wyjątku.

Społeczeństwo samo pomyśleć musi o sobie, aby się wyzwolić naprawdę z pod wpływów dzisiejszej rządowej szkoły. W Szwecyi o tem pomyślano i tam powstają warsztaty szkolne. Szkoły z takiemi warsztatami dają świetne rezultaty. Szkoła taka otwarta jest w godzinach, w których zwykłe szkoły inne są zamknięte, a przychodzić do niej może każdy chłopczyk, który tylko zechce. Dziatwa uczęszczająca do tych warsztatów najlepiej się uczy i co najważniejsza myśli samodzielnie. Warsztat taki nic nie kosztuje, praca chłopców opłaca wszystko: lokal, światło, opał i nauczycieli. Wpływ moralny tej pracy jest znakomity.

Liga obyczajności publicznej powinna wszystkie swe siły wytężyć, aby zakładano w naszym kraju takie warsztaty szkolne.

W Zakopanem jest już taki warsztat szkolny przy ul. Chałubińskiego pod nr. 21—23. Obok nauk szkolnych, udzielanych w jak najskromniejszych rozmiarach pielęgnują tam naukę robót ręcznych i konwersacyę w językach nowożytnych.

Profesor Świderski.

Wywóz jaj z Galicyi.

Jednym z najważniejszych produktów naszego gospodarstwa wiejskiego, wywożonych w znacznych ilościach zagranicę, są jaja. Statystyka urzędowa, która notuje, że naprzykład w roku 1905 wywieziono z Austro-Węgier jaj za 97 milionów koron, nie podaje wprawdzie, jaką pozycyę stanowią jaja galicyjskie w tej kwocie, pewną jest jednak rzeczą, że zajmują one w niej główne miejsce. Niestety jednak handel ten prowadzony na tak wielką skalę, nie jest należycie zorganizowany. Jaja galicyjskie, pośledniejszego gatunku, wysyłane są głównie do Berlina, zaś lepsze gatunki idą przeważnie do Anglii, za pośrednictwem hamburskich handlarzy jaj. Związali się oni w silną organizacyę i w wysokim stopniu wyzyskują niezorganizowanych drobnych kupców galicyjskich. Owi spekulanci hamburscy ogłosili świeżo nowy regulamin handlowy dla wchodzących z nimi w stosunki eksporterów jaj z po za Niemiec, a więc i z Galicyi. Regulamin ten obowiązuje już na targach hamburskich, a ułożony jest na wielką niekorzyść drobnych kupców.

Między jego postanowieniami znajdują się takie naprzykład, że do każdych 24-ch kóp musi być dodana jeszcze jedna jako rabat na ewentualne pokrycie rozbitych w drodze jaj. Ponieważ przy otwieraniu pak wysyłający nie może asystować, gdyż nie może pojechać za jajami do Hamburga, przeto z reguły ta 25-ta kopa przepada, bez względu na to, czy w owych 24-ech były jaja rozbite, czy nie. Dalej wyśrubowano ogromnie granicę między jajami małemi, a normalnemi. Za małe uznane są bowiem jaja, które się przesuną przez pierścień, mający średnicy 38 mm., czyli takie, które należałoby już uważać za jaja średniej wielkości, i aż 28 takich kóp liczy się tylko za 23 kopy jaj normalnych. Nadto przepisuje regulamin, że kupujący nie traci prawa do odrzucenia towaru, względnie zniżenia umówionej ceny, chociaż towar zwieziono już z kolei do magazynu kupującego, względnie jego odbiorcy i tam go dopiero poddano badaniu, co — rzecz prosta — łatwo dać może pole do różnych nadużyć. Najgorsze zaś w owym regulaminie jest to, że wszelkie spory, wynikłe między hamburskimi spekulantami a galicyjskimi kupcami drobnymi, rozstrzyga jako nieodwołalna instancya stały sąd polubowny „Stowarzyszenia importerów jaj w Hamburgu“, który składa się z trzech sędziów fachowych, należących do Stowarzyszenia i wyznaczonych przez jego przełożonego. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że wyrok tak jednostronnie złożonego kolegium sędziowskiego wiąże obie strony i że przy zawarciu każdego interesu przyjmuje regulamin handlowy milczące poddanie się tym przepisom, wypada kupcom naszym doradzić tylko możliwie ostrożne postępowanie, zwłaszcza wobec okoliczności, że musieliby podjąć walkę z jednolitą i potężną organizacyą importerów hamburskich, do czego w obecnym czasie nasz handel jajami jeszcze nie dorósł.

Należałoby więc koniecznie, aby wszyscy kupcy z Galicyi trudniący się sprzedażą jaj za granicę, związali się w jedną rozumną, a silną organizacyę, któraby im umożliwiła stawić czoło hamburskim spekulantom. Najlepiej zaś byłoby, aby takie Stowarzyszenie kupców galicyjskich nawiązało stosunki wprost z targami angielskimi i raz na zawsze uwolniło nasz handel jajami od tak uciążliwego pośrednictwa. Izba handlowo-przemysłowa powinna jak najrychlej zająć się tą sprawą.

Mały feljeton.

Z ANAKREONTA.

Dary.

Lśni róg na turów czole —
Koń rącze posiadł nogi —
Mknie chyżo zając w pole —
Lew dumny z mocy srogiej.

Ptak lot ma skrzydeł szumny —
Drży ryba w wód krysztale —
A mężom w zacnej chwale
Przyznano rozum dumny.

(Lecz niewiast siła wzrasta,
Od jasnych lśniąca czarów:
Urodę ma niewiasta,
Najdroższą z wszystkich darów!).

Erosy pisklęta.

Jaskółko, ty w wiosny dobie
Powracasz z miłym szczebiotem
I gniazdko budujesz sobie,
Miękruchne sposobiąc leże — —
Lecz mkniesz pod jesień z powrotem
Do Memf, nad Nilu wybrzeże.

Tymczasem Eros w mem sercu
Wciąż gniazdka ściele — i dzieci
Na mchów układa kobiercu.

Już jaj łupina pęknięta — —
Gdy tylko słońce zaświeci,
Szczebiocą mu te pisklęta.

Eros w sidłach.

Psotne Muzy raz Erosa
Omotały kwietnym wieńcem
I wołały na Kallosa,
Aby pełnił straż nad jeńcem.

Afrodytę żart ten boli:
Za Erosa składa złoto —
Ale Eros nie dba o to,
Jemu słodko w Muz niewoli..

Z greckiego przełożył **Jan Pietrzycki.**

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Pewien młody człowiek zabił wystrzałem z rewolweru dyrektora więzienia celkowego w twierdzy wyborskiej, pułkownika Iwanowa. Sprawca usiłował uciec i zastrzelił jednego agenta policyjnego, zdołano go jednak ująć.

Z okazyi rocznicy dnia, w którym w roku zeszłym na wyspie Aptekarskiej dokonano zamachu na prezydenta gabinetu Stołypina, wystosował car do niego następujący telegram: „W dniu tak pamiętnym dla pana, zwracam się z wdzięczną prośbą do Boga, który pana ocalił, aby uwieńczył pańską działalność skutecznymi rezultatami i użyczył mu sił i mocy do dalszej skutecznej służby dla Rosyi i dla mnie“.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Przedwyborcze zgromadzenie p. Ciuchcińskiego. Dnia 3 września mają się odbyć we Lwowie wybory uzupełniające jednego posła do Sejmu w miejsce ś. p. Michalskiego. O mandat ten ubiega się prezydent miasta p. Ciuchciński. A jest jedynym kandydatem, gdyż o mandat na jedną 4-tygodniową sesyę Sejmu nie pokusi się zapewne żaden drugi kandydat. Mimo tej szczęśliwej dla siebie konstelacyi, należało przecież urządzić „przedwyborcze zgromadzenie“, choćby ze względów tradycyjnych. Odbyło się też wczoraj to zebranie w sali miejskiej szkoły im. Mickiewicza. Przybyło ze 60 osób. Przewodniczył p. wiceprezydent Neuman; jako sekretarz zasiadł p. Getritz. W swojej mowie kandydackiej poruszył p. Ciuchciński wszystkie chwilowo we Lwowie popularne kwestye. Zaczął więc od reformy wyborczej do Sejmu. „Sejm — powiedział on między innemi — dotychczas nie spełniał swego zadania. Jako Sejm kuryalny, złożony przeważnie z reprezentantów wielkiej własności, bronił tylko swoich interesów, nie troszcząc się wcale ani o interesy miast, a tem mniej o sprawy włościan i robotników“. Widocznie, że p. Ciuchciński nie interesował się dotąd pracami Sejmu, skoro ma tak opaczne o nim pojęcie. Za to p. Ciuchciński jest za jak najdalej posuniętą reformą wyborczą. Mówiąc dalej, poruszył mówca sprawę ruską, żydowską, oświadczył, że wstawiać się będzie za dalszem podwyższeniem płac nauczycieli ludowych, starać się będzie o wprowadzenie miejskiego podatku spadkowego i nawet o otwarcie granicy rumuńskiej dla dowozu bydła, jakkolwiek otwarcie tej granicy byłoby klęską kraju.

Gdy p. Ciuchciński skończył, wniósł p. Tomaszewski o uchwalenie rezolucyi, wzywającej do popierania kandydatury pana prezydenta. Przemawiał jeszcze rzemieślnik p. Florsch, który podniósł, że p. Ciuchciński zapewne dzielnie będzie bronić w Sejmie interesów drobnego przemysłu; poczem zgromadzeni przez aklamacyę uchwalili rezolucyę, zaproponowaną przez p. Tomaszewskiego. Na tem zakończyło się zgromadzenie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło X. Bohdanowi Kopytczakowi, profesorowi seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, na zmianę nazwiska rodowego Kopytczak na Bodiański.

Sejmik relacyjny. W ubiegłą niedzielę odbył się w Pruchniku, przy bardzo licznym udziale wyborców z okręgu pruchnickiego, sejmik relacyjny posła Włodzimierza Kozłowskiego. Sejmikowi przewodniczył naczelnik sądu p. Huczyński. Poseł Kozłowski scharakteryzował w swem przemówieniu poszczególne stronnictwa zasiadające w Radzie państwa i ich działalność, omówił stosunek Koła polskiego do stronnictwa ludowego, przedstawił prace i wnioski Koła i ich dotychczasowe rezultaty. Omówił następnie budżetowe żądania kraju i szanse ziszczenia się tych postulatów budżetowych. Nad tem sprawozdaniem rozwinęła się dyskusya, w której przemawiali wyborcy: Ehrenhaus z Pruchnika, Balzer, Mazurkiewicz, Mikołaj Czaja i Michał Danczak. Na wniosek burmistrza p. Dziurkiewicza uchwalono jednomyślnie udzielić posłowi Kozłowskiemu votum zaufania i wyrazić mu zadowolenie z jego działalności poselskiej.

— **Defraudacye w materyale drzewnym** na kolei państwowej w dyrekcyi stanisławowskiej, wykryte zostały tymi dniami, podczas szkontrum przeprowadzonego na rozkaz dyrekcyi. Defraudacyi tych dopuściła się firma drzewna Leizora Wuhla, w porozumieniu z kilku podrzędnymi funkcyonaryuszami kolejowymi. Defraudacya sięga kwoty 40.000 koron. Dyrekcya kolei państwowych zabezpieczyła zaraz tę kwotę na majątku firmy Leizora Wuhla; tym urzędnikom, którzy zawinili, wytoczyła śledztwo dyscyplinarne, a oprócz tego sprawę oddała sądowi.

Rekolekcye kapłańskie. Druga serya rekolekcyj kapłańskich odbędzie się we Lwowie w seminaryum dyecezyalnem w dniach 23, 24, 25, 26 i 27 września br. pod przewodnictwem przew. X. Czesława Lewandowskiego, superiora XX. Misyonarzy.

Wizytacyę kanoniczną parafii i konsekracyę kościoła w Oleszycach odbędzie X. arcybiskup Bilczewski w dniach 6, 7, 8 i 9 września br.

Urzędowa pomyłka. Poseł Wassylko ogromnie się wstawiał do ministra sprawiedliwości za starszym radzcą sądowym w Czerniowcach p. Włodzimierzem Jasienickim, który właśnie w tym roku przeszedł w stan spoczynku. P. Wassylko prosił mianowicie ministra, aby owemu radzcy dano tytuł „hofrata“. Minister zanotował sobie to nazwisko i polecił referentowi spraw personalnych, aby si…

---

11)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Rzecz charakterystyczna, że w obronie pojęcia demokracyi przeciw Smarzewskiemu, występuje Rzewuski w swej odpowiedzi z Krakowa 13 lutego.

„*Demos* gmin, *kratos* władztwo — demokracya: gminowładztwo — otóż odpowiedź na uwagę, jakoby język nasz nie miał wyrazu i dowód, iż jeniusz języka polskiego wskazuje słusznie organizowanie gminy, jako podstawy demokracyi. Historya Grecyi jawnie wykazuje, iż *demos* znaczył gminę, czyli lud miasta jednego, a nie lud w państwie, które to pojęcie wpłynęło opozycyjnie do idei władzy skoncentrowanej. Demokracya więc jest w tem znaczeniu zasadą rozwoju społecznego. Pojęcie jej u nas jest fałszywe, anarchiczne, jak wszelkie pojęcie oparte na indywidualiźmie. Przeciwko fałszywości pojęcia powstawać słuszna, ale nie przeciwko demokracyi...

Przeciwko idei państwa trafnie wystąpiłeś Pan, ale czy na to zgodzisz się zemną, że na wolnej gminie stoi wolność narodu, że naród jest samorodną federacyą gmin, które łączy osiadłość, język i wspólna gwarancya spokojnego rozwinięcia?

Dlaczego ja słowo naród, zastępuję słowem społeczność? Dlatego, że chcę uniknąć w gminie różnorodnych pojęć narodowości starej i nowej, czekając z ufnością na chwilę, w której pamięć kilkusetletniego wspólnego życia politycznego gminnego, wykształci jednorodne pojęcie narodowości...

Przejdę do nieudolności, którą upatrujesz w ludzie do życia politycznego. Stare powiada przysłowie: *fit fabricando faber* (rzemieślnik z rzemiosła wyrasta). Jeżeli będziemy czekać z przywołaniem ludu do życia obywatelskiego, aż póki on poczuje się obywatelem, to przyjmijmyż tę zasadę do wojska — nie prowadźmy żołnierza do bitwy, dopokąd nie będzie z ogniem i kulami oswojony, nie bierzmy go do szeregu tak długo, dopóki równać się nie umie. Ale gdzie rekrut może się wyrobić, jeżeli nie w boju? Gdzież mamy się równać, jeżeli nie w szeregu? Nie inny był system dawny, chwalący wolność w abstrakcyi, a stawiający się na przeszkodzie w zastosowaniu pod pozorem nieprzygotowanej ludzkości. Ja wielkie mam zaufanie w prosty rozum ludzkości, a wielką nieufność do inteligencyi, narzucających się opiekunów. Wierzę w wolność i jej organizującą potęgę. Dziwiłoby mnie, gdybyś Pan zdania tego nie dzielił, a nie lękam się żadnej na tym polu dyskusyi. W życiu gminnem upatruję najskuteczniejszą szkołę ludu, pod każdym względem — tam on pozna narodowość swoją, porządek, a nadewszystko godność swoją. Przeciwko anarchii i tyraństwu, prócz gminy, nie widzę środka w tych czasach, na innej podstawie organizować narodu, nie pojmuję możności.

W teoretyczną obronę zdania mojego o proletaryacie zapuszczać się nie będę, skoro uznajesz, iż nie należy dawać jemu wpływu politycznego w społeczności, która dla niego nic nie uczyniła. Społeczność prawna nie jest jeszcze społecznością moralną; rozróżnić je ściśle wypada i z zaniedbania takiej dystynkcyi wynikają wszystkie zaburzenia. Rozumujemy nad społecznością, moralną, absolutną i żądamy zastosowania logicznie wyprowadzonych wniosków. To być nie może. Absolutnych praw poznanie, jeżeli jest konieczne, to zastosowanie do skrzywionych stosunków jest niepodobieństwem i w praktyce musimy albo reformować społeczność, albo zrzec się absolutnej sprawiedliwości.

Przykład daje nam Zbawiciel — On daje nauki i zasady, ale nie wydaje kodeksu: taki byłby nieugięty, jak dekalog, zaś Ewangelia stosować się może do każdego prawodawstwa, a przecie dotąd z każdym zostaje w sprzeczności.

Wielkie napisałeś słowo, mówiąc o rodzinnym socyalizmie słowiańszczyzny, niezawodnie taką jest jej treść, formą zaś jego jest gmina i federacya. Gmina jest rzeczą realną, naturalną, trzymanie się ustroju gminnego zapewnia Słowianom panowanie nad Zachodem, a w słowiańszczyźnie ten szczep będzie przodujący, który ideę gminy najdobitniej będzie pojmować“.

Czytelnicy nam przebaczą, że w książce poświęconej pamięci ludzi i wypadków zbyt wiele poświęciliśmy miejsca rozprawom teoretycznym. Autorowi nie o samą treść biograficzną i przebieg zdarzeń chodziło, nie o to tylko, co ktoś zdziałał, ale o to także, co myślał. Mając w ręku listy dwóch ludzi ponad zwykłą miarę, sądził, że wszelkie streszczenie ujęłoby ich wartości. Obaj korespondenci byli bardzo uczeni, a zapatrywania ich wywarły stanowczy wpływ na reformy społeczne, jakich podówczas dokonywano. To co wówczas, ciemną mogło się wydawać teoryą — to wyjaśniają twierdząco lub zaprzeczająco rzeczywiste stosunki dzisiejsze i doświadczenie blisko sześćdziesięciu lat.

Jest w papierach Smarzewskiego spory plik listów księcia Adama Sapiehy z emigracyi, która trwała dwa lata. Autor niniejszych portretów skorzystał z tej korespondencyi, aby przy tej sposobności przedstawić czytelnikom sylwetkę męża niezmiernie zasłużonego około dobra kraju i uwiecznić w ten sposób pamięć jego. O listach księcia Adama Sapiehy do Smarzewskiego mówi autor, że każdy list przepełniony jest wyrazami wdzięczności za wiadomości z kraju, bardziej jeszcze, że Smarzewski zajął się doborem nauczyciela dla najstarszego syna Władysława, że otoczył go opieką, gdy od rodziców z Paryża przybył dla egzaminów gimnazyalnych do Lwowa. Książę wraz z rodziną pędził w Paryżu osamotnione życie, następnie przenosi się do Heidelbergu, tęskni za krajem, rozmyśla o świeżych wypadkach, w których tak czynny i gorący brał udział. Są w tych listach poglądy na sytuacyę europejską czarno zabarwione, wskazany upadek uroku Napoleona III, są częste zwroty do tego, co się dzieje w Galicyi. Obok niecierpliwości i krewkości w sądach, obok skarg na reakcyę w opinii kraju, że zaczyna się nowy okres życia publicznego z innymi ludźmi, jest w tej korespondencyi poufnej wiele uczuć rodzinnych, troski o synów, uwielbienia zacnej małżonki, serdecznej wdzięczności dla przyjaciela, szczerej tęsknoty za krajem.

Bujna to było natura ks. Adama Sapiehy i niezwykłego uroku. Porywająca wymowa i żar wejrzenia miały siłę hypnotyzmu, który zniewolił wielu. Temperament ognisty niedopuszczał hamulca. Mniej było wyniosłości i żądzy władzy, ile tego uczucia, aby inni nie szli górą. Stąd antagonizmy w lewo i w prawo. I było w tym, którego zwano „czerwonym księciem“ coś z dawnych „królewiąt polskich“, zdolnych do wielkich czynów dla Rzeczypospolitej, nie wolnych od poczucia udzielności, jak u tych, co niegdyś na własną rękę czynili wyprawy na Multany i zdobywali stolicę carów w Moskwie. Do dramatu historycznego pierwszorzędna to postać — w tragicznych warunkach narodu, w ciasnych granicach prowincyonalnej polityki szły na marne wyjątkowe dary, a gorąca miłość ojczyzny nieraz sprawę publiczną wystawiała na szwank.

Nie minęły jednak ciężkie doświadczenia roku 1863 bez wpływu — i książę, jak zobaczymy niżej, dwukrotnie uchronił sprawę polską od nowego zawichrzenia nie bez znacznych osobistych ofiar i śmiałego wystawiania się na pociski.

Na zakończenie charakterystyki Smarzewskiego, przytacza autor znamienne o nim słowa, napisane przez Stanisława Koźmiana. A mianowicie zdarzyło się, iż w książce: „Portrety posłów do Rady państwa“, którą nasz autor napisał wespół z p. Stanisławem Koźmianem, ten ostatni, pisząc o Smarzewskim, podniósł pierwszorzędność jego intelligencyi i wielkie znaczenie charakteru w historyi naszego życia parlamentarnego, ale dodał uwagę, że „żadne stronnictwo, ani żadna sprawa liczyć na Smarzewskiego nie może“. Portretowany użalił się przed Waleryanem Kalinką na tę uwagę, co wywołało ekskuzę autora, wyjaśnienie doprowadziło do zrozumienia i zbliżenia ich ku sobie. I słusznie Koźmian pisze, tłómacząc się Smarzewskiemu: „nie wiem, czy to jest wadą czy przymiotem ludzi politycznych w Polsce, gdy się nie zmieszczą w ramach jednego stronnictwa. Smarzewski należał do tych ludzi, co jak minerał formacyi wielobocznej, mają pewne płaszczyzny, któremi się stykają z jednymi, a inną znów ścianką z ludźmi innego obozu. Jak minerał, tak i ludzie tej formacyi nie dadzą się obciosać do równego kantu, aby dać się użyć w równy mur stronnictwa“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zajął wyrobieniem u Cesarza tytułu hofrata dla p. Jasienieckiego. Traf zrządził, że równocześnie przeszedł także na emeryturę radzca sądu w Kolomyi, p. Apolinary Jasieniecki. Referent ministeryalny spraw osobistych, mniemając, że to jemu pragnie minister zrobić przyjemność i dać tytuł hofrata, wygotował podanie i ministrowi przedłożył do podpisu. Rzecz poszła do kancelaryi cesarskiej i p. Apolinary otrzymał najniespodziewaniej tytuł, bardzo niewątpliwie dlań zaszczytny, ale o który się wcale nie ubiegał.

Defraudacya na poczcie. Oficyant pocztowy z Budzanowa, Zasadny, który zdefraudował w tym urzędzie 12.000 koron, następnie wziął miesięczny urlop, ożenił się i wyjechał w podróż poślubną, ale już więcej nie wrócił, został przytrzymany w drodze do Ameryki, mianowicie w Plymouth w Anglii. Odebrano mu pieniądze, jakie tylko znaleziono u niego, ale nie aresztowano go, i pozwolono mu dalej płynąć do Ameryki, a to z tego powodu, że nie była jeszcze załatwiona sprawa wydania go władzom austryackim. Prawdopodobnie będzie aresztowany w Nowym Jorku, gdyż do tego czasu, zanim statek, na którym jedzie Zasadny, tam przybędzie, będą już może ukończone formalności w sprawie jego wydania w ręce władz austryackich.

Schwytanie złodzieja. Przed paru tygodniami — jakeśmy to swego czasu donieśli — okradziono w jednym z hoteli stanisławowskich p. Passakassa, właścicielka dóbr z Bukowiny. Złodziej zabrał pugilares z 5000 koron w gotówce, złoty zegarek, oraz brylantową spinkę do krawatki i ulotnił się w niewiadomym kierunku. Policya stanisławowska rozpisała za nim listy gończe, ale bez skutku. Tymczasem w sobotę 24 b. m. zjawił się w urzędzie gminnym w Reichenau pod Wiedniem jakiś jegomość, który dopytywał się o adres jakiejś pokojówki, służącej u pewnej rodziny polskiej, bawiącej w Reichenau na willegiaturze. Podał, że pokojówka jest jego narzeczoną. Pisarza gminnego w Reichenau uderzyło podobieństwo przybysza do jegomości, opisanego w liście gończym i kazał go zaraz aresztować. Okazało się, że jest to rzeczywiście poszukiwany złodziej, Jan Łychyj, b. służący hotelowy. Przy rewizyi znaleziono u niego pod koszulą 3 banknoty po 1000 kor., w pugilaresie 50 koron i złoty zegarek. Odstawiono go do sądu powiatowego w Gloggnitz.

Konkurs na stypendyum w kwocie po 252 koron rocznie, z fundacyi miejskiej imienia arcyksięcia Rudolfa, przeznaczone dla uczniów wyższej szkoły realnej we Lwowie, rozpisuje Magistrat lwowski, z terminem wnoszenia podań do końca września b. r.

Piękności języka niemieckiego. Pewne pismo paryskie daje następujący przykład piękności języka niemieckiego:

W kraju Hotentotów, *Hottentotenland*, znajdują się w wielkiej liczbie zwierzęta workowate, z rodzaju dydelfów, zwane po niemiecku *Beutelratte*. Krajowcy chwytają je, uwsadzają i chowają w szopach, *Kotter*, opatrzonych dachami, *Lattengitter*, w celu ochrony zwierząt od niepogody. Szopy te po niemiecku zwą *Lattengitterwetterkotter*, a dydelfy oswojone *Lattengitterwetterkotterbeutelratte*.

Pewnego razu schwytano zabójcę *Attentäter*, który zamordował matkę Hotentotkę *Hottentotenmutter*, matkę dwojga jąkających się głuptasków, *Stottertrottel*. Kobieta owa więc w dobrej niemczyźnie może się zwać *Hottentotenstottertrottelmutter*, a jej zabójca *Hottentotenstottertrottelmutterattentäter*.

Zabójcę zamknięto do szopy, *Beutelrattenlattengitterwetterkotter*, z której jednak uciekł, ale wkrótce wpadł w ręce pewnego Hotentota. Ten zadowolony przybiega do naczelnika okręgu, na się rozumieć, Niemca.

— Schwytałem *Beutelratte* — zawołał.

— Którą? — zapytał naczelnik.

— *Attentäterlattengitterwetterkotterbeutelratte*— wyjąkał krajowiec.

— I, takich mamy dużo!

— To jest *Hottentotenstottertrottelmutterattentäter* — wykrzyknął krajowiec.

— Więc nie mogłeś odrazu powiedzieć, że schwytałeś *Hottentotenstottertrottelmutterattentäterlattengitterwetterkotterbeutelratte*! Powtórz to!

Hotentot zemdlał...

Temperatura dnia 24 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +12, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +14, w Salzburgu +13, w Gracu +9, w Pradze +12, w Tryeście +19, w Abbazyi +19, w Ragnzie +19, w Budapeszcie +14, w Berlinie +13, w Hamburgu +12, w Monachium +12, w Zurychu +13, w Genewie +12, w Lugano +14, w Anglii +15, w Paryżu +14, w Biarritz +16, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +16, w Rzymie +16, w Neapolu +20, w Palermo +23, w Madrycie +21, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +11, w Wilnie +12, w Warszawie +13, w Moskwie +12, w Kijowie +10, w Odessie +15, w Serajewie +9, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +15, w Sofii +11, w Konstantynopolu +20, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Franciszek Konarski, profesor gimnazyum V-ego, znany z prac literacko - krytycznych, zamieszczanych w różnych peryodycznych pismach, autor wielu pięknych wierszy, wydanych pod ogólnym tytułem z „Bólów życia", znakomity tłumacz „Rycerzy" Arystofanesa, zmarł wczoraj nagle w naszem mieście, przeżywszy lat 50. Cześć jego pamięci! — Mieczysław Prawdzic Lewandowski, b. prezes Rady powiatowej lwowskiej i prezes wydziału okręgowego gal. Tow. kredytowego ziemskiego, właściciel dóbr, zmarł wczoraj we Lwowie w 73 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 17 R. w cieniu, + 25 na słońcu. Bar. 771. Niezmienny. Pogoda piękna.

W restauracyi lwowskiej.

— Kelner!.. Prosiłem o kotlet przy kości, a ty mi dałeś bez kości!

— Bo, proszę pana, kucharz powiedział, że musiałby pan czekać, gdyż wszystkie kości tymczasem są zajęte!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We wtorek „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. We środę „Lalka", operetka Ludwika Audrana z panią Miłowską.—W czwartek „Wesoła wdówka" z panią Schupp.—W piątek „Orfeusz w piekle", opera komiczna Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka" z panią Schupp.—W naukę „Księżątko", opera komiczna w 3 aktach Lecoque'a.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Andrzej hr. Zamoyski.** *„Moje przeprawy"*. Warszawa. Pamiętnik wydany staraniem Aleksandra Kraushara.

Jako źródło dziejowe, jest ten pamiętnik pierwszorzędnej wagi. Nasamprzód dlatego, że podaje sprawozdania i fakta spisane na gorąco, w sam dzień ich wydarzenia, a potem, że ten manuskrypt po 15-tu latach zamurowania wydobyty został z kryjówki przez samego autora w r. 1845 i poddany rewizyi i uzupełnieniu. Na początku widzimy napis: *Sine ira et studio, pro rei memoriam.* Jest to wierne migawkowe odbicie chwili, a korekta, własną autora ręką prowadzona, daje nam gwarancyę, że po tylu latach rozmyślań i życiowego doświadczenia, w swoich sądach o ludziach i wypadkach ówczesnych nic do zmienienia on nie znalazł.

Udział pana Andrzeja w powstaniu narodowem w kilku słowach można streścić.

Na drugi dzień po wybuchu, d. 30 listopada rano, gdy jenerał Tomasz Łubieński został mianowany wiceprezydentem miasta Warszawy, pan Andrzej dodany mu został dla zaprowadzenia porządku i bezpieczeństwa w mieście. Zaprowadzili samorząd, czyli radę municypalną, która bardzo użyteczną okazała się do samego końca. Już wkrótce potem Tomasz Łubieński został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, a pan Andrzej szefem wydziału przemysłu, w którym, jak sam pisze, nie było nic do czynienia. Dnia 4-go marca o 10-ej wieczorem ks. Adam Czartoryski zawołał go do siebie i powiedział mu, że ma nazajutrz jechać do Wiednia, dla traktowania z ks. Metternichem i na drugi dzień wieczorem na Kraków puścił się w drogę.

Przeszedł prawie całą Galicyę piechotą, z tłomoczkiem na plecach i przez Węgry dostał się do Wiednia. Tam zamieszkał w hotelu „Zum König von Ungarn", niedaleko św. Szczepana, jako Hatzfeld, oficyalista prywatny; w nocy tylko wychodził z domu, nie golił się wcale i nosił ciemne okulary. W tej samej oberży mieszkał Wacław Gutakowski, bywali: Onufry Małachowski, Alfred i Artur Potoccy — nikt go nie poznał. Tylko Konstanty książę Czartoryski, młodszy brat ks. Adama, a także rodzony brat matki pana Andrzeja, Zofii z Czartoryskich Stanisławowej Zamoyskiej, był wtajemniczony. Bywał tylko wieczorami *incognito* u ks. Metternicha, który sam nakazał mu meldować się zawsze jako baron Andrassy. Jako Węgier, pod innem znowu nazwiskiem, wrócił do kraju przez Berno, Ołomuniec, Kraków i stanął w Warszawie d. 28 maja. Dnia 6 czerwca ze swojej podróży na piśmie zdał relacyę, która czytana była tylko w ministeryum spraw zagranicznych i Skrzyneckiemu, naczelnemu wodzowi komunikowana, a gdy Konstanty Świdziński przestrzegł pana Andrzeja, że posłowie chcieli interpelować go w pełnej Izbie o jego misyi, oświadczył prywatnie, że każdego wyzwie na pojedynek, ktoby śmiał to uczynić.

Niedługo bawił w Warszawie. Już dnia 26-go czerwca, z nowemi instrukcyami i pełnomocnictwami od rządu narodowego, jedzie napowrót do Wiednia na Borkowice, Opatów, Korczyn i Kraków. Tu w domu Arturowej hr. Potockiej żegna się z żoną, dziećmi, matką zrozpaczoną, iż jej męża, zasłużonego ordynata Stanisława Zamoyskiego, rewolucya wykreśliła z senatu. Kordon austryacki już bardzo ściśle wyciągnięto wzdłuż granicy, niby to dla cholery. A więc pod Bobrkiem, z chłopkiem przewodnikiem, z tłomoczkiem na plecach, w noc księżycową przechodzi w ubraniu nurty Wisły, a na drugiej stronie na czworakach dociera szczęśliwie do opuszczonej wołowni, czy chlewu. Po kilku dniach jacyś urzędnicy austryaccy z pogranicznej straży zatrzymują go w karczmie na popasie.

Pan Andrzej chwyta ich za gardło, wyjmuje krucicę, wymyśla od łotrów, łajdaków, wreszcie całą zawartością swej kalety spór łagodzi i wolność odzyskuje. Potem już bez przeszkody przez dom Laryszów, zamek Grälz księcia Lichnowskiego i razem z nim, jako jego służący, Aleksander Zebe, dnia 6-go sierpnia staje w Wiedniu. Tutaj zamieszkał w domu hrabiny Zichy Ferrari, nanowo rozpoczyna sekretne pertraktacye z ks. Metternichem, a jedynie ks. Konstanty Czartoryski, ks. Ludwik Jabłonowski, były minister austryacki w Neapolu, Geutz i hr. Colovrath, minister spraw wewnętrznych, wiedzą o jego osobie i miewają z nim stosunki.

Jakie jest ogólne zdanie pana Andrzeja o powstaniu listopadowem?

„Wyznaję, że przez cały czas trwania tej biednej sprawy nie czułem ani na chwilę zapału. Piękne, dzielne czyny, unosiły serca, ale smutkiem je napełniały: nie mogłem wierzyć w wygraną".

Ale cała wielka waga tych „Wspomnień" nie w powyższem zwierzeniu leży, lecz w pertraktacyach z Metternichem. Dzień po dniu, pan Andrzej przygotowywał memoryały do kanclerza, a kiedy wrócił z jakiej z nim rozmowy, najdokładniej spisywał cały przebieg dyskusyi, starając się zachować słowa, wyrażenia, gesta mówiących. Wczytując się w te kartki, zdaje się, że widzimy jak na scenie tych panów przed sobą, każde słowo słyszymy, porachować możemy ilość świec w salonie. A przedewszystkiem zdać możemy sobie sprawę, jak nierówną walkę podjął młody nasz poseł, jaka przepaść dzieliła tych dwóch ludzi.

Jeden miał lat ledwie 30, drugi prawie już 60. Pierwszy był pełen zapału, wierzył w sprawiedliwość odwieczną, w szlachetność wrodzoną, w moralność, rządzącą tak ludźmi, jak sprawami narodów. Drugi, zblazowany życiem, wykształcony za młodu w tradycyach Kaunitzów i Fryderyka pruskiego, kompan i rówieśnik lorda Castlerougha i hr. Talleyranda, wierzył tylko w zawiłą, szalbierczą taktykę dyplomatyczną gabinetów, widział zbawienie w systemie równowagi mocarstw. Zresztą same strony były w zupełnej do siebie antytezie. Polska była nad wszelki wyraz słaba i podniosła oręż przeciwko jednemu z najgłówniejszych monarchicznych mocarstw Europy. Metternich zawdzięczał cały swój system i powodzenie życiowe temu, że wskrzesił strupieszałą Europę przeciwko przedstawicielowi rewolucyi i jego pokonał głównie z pomocą wojsk rosyjskich pod Aleksandrem I. Interwencya ze strony Austryi byłaby zaparciem się jedynego dzieła całego Metternicha życia, zdarciem z jego skroni tych laurów tryumfu, które nosił na swojem czole, jako polityczny pogromca Wielkiego Napoleona. Było więc niedorzecznością myśleć, że jego, przeciwnika rewolucyi, można będzie pozyskać dla najsłabszej z rewolucyi europejskich. Z tem wszystkiem pan Andrzej był przyjmowany przez Metternicha jaknajlepiej. Jelski, prezes Banku polskiego, i Wąsowicz nie byli do jego oblicza dopuszczani. Metternich ciągle powtarzał, że widział tylko synowca swego wielkiego przyjaciela, księcia Adama, przed sobą, i silił się nadać konwersacyi ton salonowy, światowy.

Na każdej stronicy widzimy kanclerza takim, jakiegośmy już poznali z jego obszernego życiorysu, przez syna ks. Ryszarda Metternicha wydanego. Niezmierna powierzchowność sądu przy bezgranicznej pyszałkowatości, tak, że nieraz nie chce się wierzyć, iż człowiek na tem stanowisku mógł się zajmować tak drobnemi sprawami i tak być ślepym na oburzające wprost pochlebstwa podwładnych i osób, łaski jego potrzebujących. Myśli nowe, szersze, ogólne, zupełnie dla niego nie są zrozumiałe. Naprzykład, kiedy pan Andrzej zdaje mu sprawę ze stanu wadliwego oświaty w Królestwie, Metternich ma tylko jedną odpowiedź: „Och, tak, owa nieszczęśliwa namiętność do nauk owładnęła teraz wszędzie umysłami!"

Biedny więc pan Andrzej, pomny na to, że się za nim pali, że krew się leje, że ostatnia karta się wygrywa, przechodzi niesłychane katusze, szamoce się, jak więzień, skuty w swojej niemocy, wobec tej spokojnej obojętności. Pozbawiony wszelkiego towarzystwa, ruchu, powietrza, błąka się tylko nocami po ówczesnych bastyonach, otaczających starożytny Wiedeń, wysiaduje na ławeczce naprzeciw okien pałacu ks. kanclerza i godzinami tam rozmyśla nad krajem i swojem położeniem, dopóki go patrole nocne policyjne nie zganiają. Cierpi na gorączkę, gorzej: popada w halucynacye, z których sam doskonale zdaje sobie sprawę; widzi ludzi, których nie ma przed sobą, rozmawia z cieniami własnej, przemęczonej, wyczerpanej wyobraźni, ze zdrowym rozumem rozbrat już biorącej. Jak drugi Silvio Pellico, z okna swego mieszkania, którego cały dzień opuszczać nie mógł, zakochuje się w dziewczynce 3-letniej, sierocie bez matki, naprzeciwko przez wąską ulicę mieszkającej, i każdy szczegół jej życia bada, gorący bierze udział w jej smutkach i pociechach.

Do jakiego stopnia wytężano wszystkie siły, ażeby interwencyę Austryi wywołać, dosyć powiedzieć, że za drugą podróżą pana Andrzeja do Wiednia, oprócz listu ks. Adama do Metternicha, szczegółowej instrukcyi, wiózł on jeszcze w torbie podróżnej weksle na poważne bardzo sumy. Te weksle, podpisane przez ks. Adama, miały być zażyrowane w Wiedniu przez ks. Konstantego Czartoryskiego, i płatne na św. Jana i św. Michała. Do sekretu w kraju należał, oprócz wyżej wymienionych osób, tylko Skrzynecki i Wład. hr. Ostrowski, marszałek sejmu. Instrukcya opiewała, że można było zapłacić:

1-o. 50.000 dukatów, jeżeli Austrya wyjedna niezależność Polski z granicami z przed 1793 roku i t. d.

2-o. 20.000 dukatów, jeżeli Austrya doprowadzi do kongresu europejskiego, któryby sprawę Polski wziął pod rozwagę i t. d.

Ks. Konstanty Czartoryski miał prawo zrobić należyty użytek z tych weksli, a sławnie sprzedajny Geutz miał wskazać, na kogo możnaby tym sposobem wpłynąć.

Z Paryża jenerał Sebastiani, minister spraw zagranicznych, na każde zapytanie Skrzyneckiego odpowiadał: *Durez, durez*, trwajcie, trwajcie. Anglia zdawała się okazywać ochotę wmieszania się do tej sprawy. Pan Andrzej czyni ostatnie wysilenia i zapisuje we „Wspomnieniach":

„Na ostatku nawet, żeby nie był sejm w Bolimowie Skrzyneckiemu odjął dowództwa nad wojskiem, gdy właśnie Paskiewicz w Łowiczu desperował, że nieczynności Skrzyneckiego pojąć nie może, wyraźnie bał się go i miał gotowe rozkazy dla wojska rosyjskiego do wymarszu na zimę do Prus (raport hr. Caboga, *attaché* wojskowego przy Paskiewiczu), *gdym właśnie w Wiedniu otrzymał od ks. Metternicha list do zawiązania pertraktacyi.* Kto może powiedzieć, jakby się były rzeczy obróciły?" Naiwność nielada.

W „Wspomnieniach", nic więcej nie znajdujemy, skądinąd tylko wiemy, że hr. Caboga z panem Andrzejem byli w obozie u Paskiewicza pod Warszawą, że on stanowczo odmówił wejść w jakiekolwiek pertraktacye i ostentacyjnie nie prosił pana Andrzeja, ażeby siadł podczas rozmowy.

Z dniem 27-ym sierpnia 1831 r. wspomnienia się urywają. Zamknąwszy książkę, nie możemy jednak przerwać własnych rozmyślań i mimowoli one ścigają w dalszych życia kolejach tych dwóch ludzi, których okoliczności wtedy przypadkowo do siebie zbliżyły.

Metternich coraz bardziej brnął w swojem zaślepieniu reakcyjnem. Ażeby tylko swój osobisty system rządów uratować, nie wahał się popchnąć do najwstrętniejszej rzezi w Galicyi i pchnąć Węgrów do rewolucyi. Odepchnięty przez swego monarchę, znienawidzony, przeklęty przez wszystkie warstwy społeczne, nocą, chyłkiem sam uciekł z kraju, którym prawie pół wieku rządził, i umarł w 1859 r. w zapomnieniu i pogardzie.

Pan Andrzej wyszedł z tej walki zahartowany do życia, jak stal opuszcza kuźnię z pod młotów najcięższych. Natura jego, i tak szlachetna, jeszcze pogłębiała w poczuciu obowiązków do spełnienia. Człowiek, żyjący w społeczeństwie, zarówno nie może obejść się bez praw, jak bez obowiązków. Prawa, to strona zewnętrzna stosunków społecznych; obowiązki to strona wewnętrzna, szlachetna i podniosła. Jak całe niebo dzieli egoizm od poświęcenia, taka też przepaść odróżnia społeczeństwo, oparte tylko na prawie, od takiego, które spoczywa na samopoczuciu obowiązku. Dlatego może w Ewangelii, tej księdze, która największy przewrót w dziejach ludzkości sprawiła, nie spotykamy się z nowoczesną deklaracyą praw człowieka, ale z ogłoszeniem jego obowiązków względem siebie i bliźniego.

Z temi myślami przed sobą, pan Andrzej nie zwątpił, nie opuścił zagonu ojczystego, nie szukał taniego rozgłosu w emigracyi, nie bawił się junakierya, jak sam pisze, ale skromnie chwycił za pług na roli przodków, i w każdym stosunku i każdej pracy szukał tylko swego obowiązku. Przez trzydzieści kilka lat najcięższej epoki rządów Paskiewicza zbudował bardzo wiele, zaczynając wszędzie od samych fundamentów, stawając zawsze w rzędzie sumiennych, nie przewódzców, ale pracowników. To też nie mając żadnego urzędu, ani wielkiej bardzo fortuny, ani żadnego stanowiska urzędowego, głosem opinii i powszechnego uznania coraz wyżej był podnoszony, aż dostąpił godności najbardziej zaszczytnej: pierwszego w kraju obywatela.

I kiedy przed falą wzburzonych namiętnościami wypadków ustąpił, odczuto próżnię, którą trudno było zapełnić. Cesarz Aleksander II posyłał umyślnie hr. Orłowa do Paryża po upadku Wielopolskiego, ażeby skłonił pana Andrzeja do powrotu do kraju i do objęcia urzędu: naród cały tego po nim oczekiwał. Nie wrócił, pozostawiając młodszym pole otwarte do pracy. Miał już lat prawie siedmdziesiąt. Jako jednolity, śpiżowy posąg do historyi przeszedł.

Bo historya, to nauka, odpowiednia, przystępna, zrozumiała tylko dla ludzi starzejących się. Kiedy młodzież rwie się naprzód, z oczyma wpatrzonemi w przyszłość, człowiek starszy zwraca się do przeszłości, do której już sam zaczyna należeć, i wysnuwa z dziejów dawnych pokoleń obrazy tego, co ma nastąpić, a czego on własnemi oczyma oglądać już nie będzie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z.). Ceny pszenicy znów podniosły się znacznie w ciągu minionego tygodnia, a dodać należy, że podniosły się nietylko tutaj, lecz wogóle w całym obrocie międzynarodowym. Punkt wyjścia tej haussy jest w Niemczech, gdzie widoki na żniwa znów pogorszyły się. W Berlinie podniosła się cena pszenicy o 8 marek na 1.000 kilogramach.

Okoliczność, że Przedlitawia ma w tym roku lepsze zbiory, uwydatnia się na targu tutejszym coraz wyraźniej, a obroty handlowe w pszenicy austryackiej są znacznie większe, niż lat poprzednich.

Zauważyć można też, że producenci austryaccy, idąc za hasłem, danem ze sfer agrarnych, starają się wyzyskać obecne wysokie ceny i coraz większe ilości towaru ofiarują na sprzedaż.

Cena żyta również podniosła się w ciągu minionego tygodnia o 30 halerzy na 50 kilo.

Handel w jęczmieniu ożywił się bardzo znacznie. Jeden z wielkich browarów austryackich zakupił w minionym tygodniu tysiąc wagonów. Także sprzedaże na eksport odbywały się na dosyć duże rozmiary, tembardziej, że w północnych Niemczech, gdzie właśnie odbywa się teraz żniwo jęczmienia, panują fatalne stosunki atmosferyczne.

Kukurudza obniżyła się cokolwiek w cenie, co przypisać należy temu, iż coraz pomyślniej zapowiada się tegoroczny zbiór kukurudzy na Węgrzech.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 12·00—12·55, nowa (77 do 81 kilo) 11·80—12·45, banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 82 kilo) 10·90—11·45, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·05—11·35.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·60 do 9·80, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 9·50—9·75, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 9·55 do 9·75.

Jęczmień morawski 9·80—10·60, z doliny Morawy loco stacya 8·70—9·50, słowacki loco stacya 8·90—10·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·40 8·25, jęczmień na paszę 0·00—0·00.

Kukurudza węgierska 7·20—7·40, Cinquantin 7·80—8·10.

Owies węgierski średnie gatunki 8·50 do 8·75, prima 8·65—9·15.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 18 do 24 sierpnia 1907 r. Pszenica od 10 K. 95 h. do 11 K. 15 h., żyto 10.00—10.25, jęczmień browarny 7.55—7.90, pastewny 8.00—8.50, owies 7.00 — 7.40. Kukurudza od 6 K. 50 hal. do 7 koron. Groch do gotowania 9.85—10.15, pastewny 7.50—7.50, Koniczyna czerwona od 55.— do 65.00 Koniczyna biała od 43.00 do 48.33. Rzepak zimowy od 16.00—16.30, lnianka 12.00—12.25, nasienie lniane 9.75—10—. Chmiel 70.00—80.—. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 55·50 do 56.00 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 35.65—36.05.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Komitet wykonawczy organizacyi lekarzy dolno-austryackich odbył wczoraj posiedzenie nadzwyczajne, na którem uchwalił jednomyślnie wytrwać w biernym oporze dopóty, dopóki dolno-austryacki Wydział krajowy nie spełni słusznych żądań lekarzy gminnych.

Hanower. W odpowiedzi na powitanie burmistrza z okazyi wjazdu do miasta, odpowiedział cesarz Wilhelm, że dotychczas udało się utrzymać pokój w pierwszej linii dzięki zrządzeniom nieba, a w drugiej dzięki mieczom armii. Oby Bóg pozwolił — zakończył — aby udało się mi dalej utrzymać pokój, który umożliwia intensywną pracę mieszczaninowi, ziemianinowi i robotnikowi.

Berlin. Odwiedziny francuskiego ambasadora Cambona u kanclerza Bülowa są wyrazem pokojowych i przyjaznych stosunków, panujących między Francyą a Niemcami.

Pięciokościoły. Udział uczestników w Zjeździe katolickim jest bardzo liczny. W procesyi, która się odbyła onegdaj popołudniu, wzięło udział 20.000 ludzi. O 7-mej wieczorem zagaił obrady Zjazdu biskup Pięciokościołów, x. hr. Juliusz Zichy.

Würzburg. Obradujący tu Zjazd katolików wysłał telegramy hołdownicze do Cesarza i Papieża. Następnie rozpoczął Zjazd obrady nad rezolucyą w sprawie uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłańskiego Papieża. Przewodniczącym Zjazdu katolików wybrano posła do parlamentu, dra Bacha, jego zastępcą hr. Frankensteina.

Medyolan. *Corriere della Sera* otrzymuje ze strony bardzo dobrze poinformowanej następujący komentarz do komunikatu urzędowego o zjeździe na Semmeringu: Rezultat zjazdu na Semmeringu zadowolił tembardziej Włochy, ile że były one pierwszem państwem, które Austro-Węgry poinformowały dokładnie o programie reformy sądownictwa w Macedonii. Podczas zjazdu obaj ministrowie okazali chęć porozumienia się także co do szczegółów tej reformy. Daje to gwarancyę, że bez względu na to, co się może stać w przyszłości, porozumienie będzie możliwe bez wszelkich trudności, tembardziej, że Austro-Węgry nie mają żadnych ekspansywnych zamiarów.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Liczba zasłabnięć na ospę wynosi dotąd w Wiedniu ogółem 60. Dziś doniesiono o nowym wypadku z dzielnicy X.

Petersburg. W procesie spiskowców ukończono przesłuchiwanie świadków; rozpoczęły się przemowy prokuratora i obrońców.

Kijów. W Sokołówce (pow. olgopolskim) majątku hr. Brzozowskiego dokonano onegdaj w nocy strasznego morderstwa. Do mieszkania rządzcy Strajewskiego przybyli w nocy bandyci i pod pozorem, że przyjechali goście, nakłonili stróża do otworzenia drzwi. Stróża zamordowali siekierą, wszedłszy do kuchni zabili lokaja, a w drugim pokoju klucznicę, następnie samego p. Strajewskiego w jego sypialnym pokoju. Wszystkie trupy znaleziono strasznie pokaleczone; mieszkanie splądrowano.

Casa Blanca. Jenerał Droude postanowił rozpocząć kroki zaczepne i zaatakować o świcie z nienacka obóz Marokkańczyków, liczący 10.000 żołnierzy. Francuzi mają około 3.000 wojska.

Paryż. Rząd francuski nie ma zamiaru starać się o zmianę układu z Algeciras i wcale nie rozpoczynał rokowań w tym kierunku. Wobec ogłoszenia Muleja Hasyda sułtanem, rząd francuski zajmie stanowisko obojętne, nie chcąc się mieszać do wewnętrznej polityki Marokka.

Hakodate. (w Japonii). Ogromny pożar obrócił połowę miasta w perzynę. Spaliły się wszystkie konsulaty zagraniczne z wyjątkiem amerykańskiego.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. Hr. Grocholscy z Rosyi. J. hr. Dzieduszycka z Bukowiny. M. br. Romaszkan z Czerniowiec. A. Hejlik i J. Szalay z Wiednia. W. Seyda z Poznania. G. Jaworska i A. Czarnowski z Krakowa. W. Strzelecki z Nowoszyc. Dyr. Z. Lewakowski z Sambora. P. Bielecki z Przybówki. Radzca T. Stefanelli z Suczawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. J. Doncus, J. Nohr, N. Rosenbaum i S. Taub z Wiednia. M. Zimmer z Mikuliniec. L. Rygocki i R. Piętka z Warszawy. E. Krögar z Hildesheim. S. Holniger z Przemyśla. W. Jabłoński z Derzowa. W. Fluss z Opawy. E. Kohn z Nesseldorfu. J. Maciołowski z Krakowa. M. Rappe z Jasła. G. Feller z Aradu. A. Omiecka z Kamieńca. A. Hempfling z Jarosławia. W. Jurkiewicz z Żywca.

Budapeszt 26 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·62—11·64, na kwiecień 12·06—12·07; żyto na październik 9·90—9·91; owies na październik 8·25—8·27; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 0.00—0·00, na maj 1908 6·94—6·95. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 27 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 96·05, węgierska renta koronowa 92·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 631·00, węg. zakł. kred. 737·00, anglobanku 298·50 unionbanku 580·00, bankvereinu 527·50, länderbanku 419.25, kolei państw. 647·50, lombardy 152·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 409·00, alpiny 588·65, Rima Muranyi 524·50, prag. T. żel. 0000, losy tureckie 181·50 ruble 253·75. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.85.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne.

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·81 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Nie chodzi tu o większą lub mniejszą łatwość twórczą — zauważył Derstal po chwili — ale o niestosownie obraną porę. Nie uznaję właściwem zabierać się do tej pracy, zanim wykończę „Wenecyankę“. Gotowiby stawić zarzut, że frymarczę moim talentem. Prawdę mówiąc, cóż innego skłaniałoby mnie do wystawienia opery w Ameryce, jak nie chęć zyskania dużo pieniędzy.

— Byłby to już dość słuszny powód — wtrącił Henryk z przekąsem.

— Jest jednak od niego ważniejszy—oświadczyła Zuzanna stanowczym tonem. — Należałoby dać pierwszeństwo Ameryce, będącej naszą ojczyzną, i zadowolić naszych przyjaciół w Nowym Jorku, którzy mają prawo do niejakich względów ze strony męża Zuzanny Brandon.

— Oh! moja droga, nie mieszajmy patryotyzmu do sprawy wyłącznie artystycznej natury — zawołał Derstal podrażniony.

— To też nie mowa tu o patryotyzmie, ale o pochlebieniu mojej miłości własnej i zadowoleniu moich rodziców. Mnie zarówno jak im chodzi o świetność naszego nazwiska, a w żadnym na świecie kraju pozyskany rozgłos nie przyczyniłby ci tyle sławy, co w Ameryce. O powodzeniu, odniesionem w Nowym Jorku, mówionoby więcej może na całej kuli ziemskiej, aniżeli o tryumfach, otrzymanych w Paryżu. Wiesz dobrze, że ogarnęła nas mania muzykalna, że wasi artyści, którzy za Atlantykiem szukają laurów, przyznać muszą, że ich tam oceniają nieraz nad rzeczywistą wartość. Nie pogardzaj tedy pracą dla Cosmopolitana i dyrektora Bartisson. Zaręczam, że on ci urządzi taką reklamę, jakiej jeszcze nie zaznałeś, że nie będziesz żałował, iż pod jego patronatem przedstawisz się jego współziomkom.

— Wszystko, co mówisz, jest prawdą; nie gardzę też bynajmniej waszym krajem. Ale chcąc przygotować dla Cosmopolitana operę, trzeba ją napisać, a ta praca właśnie jest mi wstrętną.

— Jakto? — pytała Zuzanna, wpatrując się ze zdziwieniem w oblicze męża — czyż nie podpisałeś kontraktu, nakładającego na ciebie ten obowiązek?

— Podpisałem umowę.

— Musiałeś być zatem gotów spełnić przyrzeczenie swoje, bo gentleman nie łamie danego słowa.

— Przyjąłem to zobowiązanie w chwili ciężkiej próby... zaraz jednak pożałowałem uczynionego kroku... dlatego, aby zyskać możność wycofania się z umowy, żyłem tak skromnie w Wenecyi, pracując nad nowem dziełem, które miało mi dostarczyć środków do spłacenia długu i wydźwignąć z trudnego położenia po wystawieniu „Wenecyanki“ w Operze.

— No, to ofiaruj Bartissonowi „Wenecyankę“; on zgodzi się na zamianę.

— Nie przystanę na to nigdy! — zawołał Derstal z gwałtownością, nad którą nie mógł zapanować.

— Dlaczego? — dowiadywała się Zuzanna ciekawie.

— Bo dzieło to obiecałem napisać dla Opery paryskiej; nadto rzeczą jest ważną dla mojej dalszej karyery, aby wystawione było na scenie, na której pierwszy mój utwór odniósł tryumf. Porzucenie z mej strony Opery wyglądałoby na tchórzliwe unikanie pola walki. Cała publiczność wyczekuje niecierpliwie mojej nowej kompozycyi, u jednych pobudką tej ciekawości jest życzliwość, u drugich niechęć; nie radbym przyczyniać zawodu tak przychylnym, jak zawistnym, pozbawiając ich „Wenecyanki“. Mogą ją chwalić lub ganić wedle woli ci, którzy mnie cenią lub wyszydzają, ale pragnę, iżby słyszeli ją w Paryżu.

Nastała chwila dłuższego milczenia, przerwana słodkim jak miód głosem Henryka:

— To skończ-że raz ową „Wenecyankę“; potem rozrządzisz nią, jak zechcesz.

— Ah! gdybym mógł zażyć spokoju choćby przez ciąg dwóch miesięcy! — westchnął Derstal.

— Albożbrak ci tego spokoju? — dziwiła się Zuzanna — zdumiewasz mnie, Oliwierze! Potrzebujesz myśleć tylko o twojej muzyce, wolno ci robić, co ci się podoba, od rana do wieczora, i jeszcze skarżyć się ośmielasz!...

— Wolno mi robić, co mi się podoba! — powtórzył muzyk. — Chyba żartujesz, Suzy, lub też nie pojmujesz, jakiego rodzaju swobody potrzebuje artysta. Nikt nie ma mniej wolności osobistej odemnie.

— Co powie w takim razie człowiek ubogi, zmuszony zarabiać na życie od wschodu do zachodu słońca?

— Powie, że zarabiając na życie pracą odpowiednią jego zdolnościom, zyskuje pieniądze lub sławę, spełniając przeznaczenie swoje, a przeświadczenie o pożytku, jaki ta praca przynosi, czyni go szczęśliwym. Próżniak jedynie godzien pożałowania; takim próżniakiem ja jestem, Suzy!

— Dlaczegóż więc próżnujesz?

— Bo nie mogę postąpić inaczej, bo przydusza mnie atmosfera, wśród której żyję; pochwycony w złote ogniwa naszej egzystencyi, nie mam chwili wytchnienia, zniewolony jestem ciągle krążyć za tobą, wyzuty z inicyatywy, z powagi, z niezawisłości. Wiesz, jaki jest na obcych dworach los książąt, zaślubiających królowe. Siedzą na stopniach tronu w blasku królewskości, kłaniają im się równie nizko jak monarchom, ale mimo to nie są niczem innem, jak tylko mężami żon swoich. Ja także jestem rodzajem męża królowej, zdaję sobie z tego sprawę ze wstydem, iż utraciłem wartość moją osobistą, że w świecie nadaje mi tylko znaczenie urok waszych milionów.

— Niewdzięczny Oliwierze! — zawołała Zuzanna głosem drżącym — gotów jesteś stawić zarzut, że z mojej winy zatraciłeś cechy twojej indywidualności.

Derstal zbladł, słysząc te słowa.

— Przyznajesz sama — odparł — że zatracam indywidualność moją. Jest to więc fakt dowiedziony: ginę bez ratunku, nie produkując nic w chwilach, gdy talent mój najpłodniejszym okazaćby się powinien.

— Ah! Suzy! mam przebłyski jasnowidzenia wśród ciemności, otaczających mnie od roku. Jeśli żywisz trochę szczerego do mnie przywiązania, pozwól, iżbym zreformował warunki naszego wspólnego pożycia; zwróć mi swobodę myśli i pracy!

— Zasmucasz mnie, mój przyjacielu; nie rozumiem twojej drażliwości nerwowej — mówiła Zuzanna strapiona. — Co ci się stało? Czy żądanie Bartissona tak cię rozstroiło? Wszak to nic nie znacząca drobnostka. Skoro w umowie zawarowane wynagrodzenie pieniężne za niedostarczenie partytury, której pisać nie masz ochoty, zapłacimy zastrzeżoną sumę i postąpisz jak zechcesz.

— Zastrzeżoną sumę — powtórzył Derstal z goryczą — spłacę ten dług twemu ojcu; podniósłszy przypadające mi za prawa autorskie należności.

— Oh! żartujesz chyba! — zawołała, śmiejąc się młoda kobieta. — Co znaczy dla papy zapłacenie Bartissonowi stu tysięcy franków? Wiesz, że jako akcyonaryusz Cosmopolitan'a wraz z Pistorem, Vandergildem, Goldem, Morganem i kilku innymi, pobiera on z eksploatacyi teatru trzy razy większą sumę rocznie. Będzie żałował tylko, że nie ofiaruje „Leonory d'Este“ swoim znajomym w Ameryce; miało to być źródłem zadowolenia dla jego miłości własnej. Wszyscy tamci panowie mogą dokonywać przedsięwzięć na wielką skalę, zakładać muzea, szpitale, biblioteki, bo pieniędzmi dokaże tego każdy człowiek bogaty. Ale zelektryzować wielki świat New-Yorku wystawieniem świetnego dzieła znakomitego mistrza, to stanowić mogło wielkiej doniosłości fakt wyjątkowy. Papa rachował na tę przyjemność i odmową sprawisz mu przykry zawód; zapłaci jednak za ciebie karę prewencyjną, nie czyniąc ci z tego powodu najlżejszej wymówki. On także jest w swoim rodzaju wielkim panem.

Pogardliwe dowodzenie żony, niby strumień zimnej wody puszczony na głowę, ostudził gniewne uniesienie Derstala. Zaczął się zastanawiać, zapatrywać na kwestyę nie z punktu osobistego widzenia. Stawiał sobie w duchu pytanie, czy nie uchybił warunkom domyślnie zawartej z miliarderami umowy przy zaślubianiu ich córki, czy nie zawiódł pokładanych w nim nadziei? Przyjęto go do rodziny nie z tytułu wysokiego urodzenia, majątku, zalet, powierzchowności, ale jedynie ze względu na jego talent, a ten talent, niby drzewo więdnące wskutek posuchy, przestał wydawać owoce. Potrząsnął smutnie głową i przechadzał się chwilę po pokoju, poczem uspokojony, z rozpogodzonem obliczem, stanął przed żoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Prawdzic

Lewandowski

właściciel dóbr ziemskich, b. prezes Rady pow. lwow., długoletni delegat i prezes wydziału okręgowego gal. Tow. kredytowego ziemskiego

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 26-go sierpnia b. r., w 73 roku życia.

W nieutulonym żalu pogrążona żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 28-go sierpnia 1907 r. o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Czarneckiego l. 24 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 26. sierpnia 1907.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

†

Franciszek Konarski

profesor gimnazyum V.

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 26-go sierpnia 1907 roku, przeżywszy lat 50.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 28-go sierpnia b. r., o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Snopkowskiej l. 2 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza